

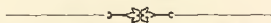
PRZYCZYNEK II.

DO

ETNOGRAFII GÓRALI POLSKICH  
NA WĘGRZECH.

PRZEZ

Romana Zawilińskiego.



(Z trzema rycinami w tekście).



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1896.

15716

II.

Osobne odbicie z T. I. Dz. II. Materiałów antropolog.-archeolog. i etnograf.  
Akademii Umiejętności w Krakowie.



x-45934
15716 II

## PRZYCZYNEK II.

# do etnografii górali polskich na Węgrzech.

(Sprawozdanie z wycieczek, w r. 1893, 1894 i 1895 z polecenia Komisji  
przedsięwziętych).

Przez

Romana Zawilińskiego.



### I. Spostrzeżenia ogólne.

Dotykając kwestyi narodowej mieszkańców Skalitygo i ich języka, zaznaczyłem w poprzednim sprawozdaniu <sup>1)</sup>, że do dokładnego określenia charakteru ludności i mowy potrzeba więcej danych i dłuższej obserwacyi, a zwłaszcza ograniczenia obszaru, temi samemi odznaczającego się znamionami. To też w wycieczce r. 1893. szczególniejszą zwróciłem uwagę na te dwa kierunki obserwacyi.

Celem ograniczenia obszaru puściłem się doliną rzeki Kisucy w dwu kierunkach od Czacy: najpierw ku zachodowi wzdłuż górnego jej biegu ku źródłom, następnie ku południu za jej biegiem do Krasna i wzdłuż wschodniego jej dopływu, potoku Oszczadnicy, do wsi tej samej nazwy. W pierwszym kierunku idąc przez wsi Rakową, Staszków, Podwysoką dotarłem do Tur-zówki, gdzie miałem sposobność przypatrzeć się i rozmawiać z ludźmi z Makowa i Wysokiej — wsi leżących już na pograniczu morawskiem.

<sup>1)</sup> zob. Zbiór wiadom. do antr. kraj. t. XVII.

Dolina to szeroka i dosyć urodzajna, o ile wylewy rzeki nieuregulowanej urodzaju nie niszcza; lud typu tego samego, co w Skalicem, podobnie ubrany, chaty tym samym sposobem budowane, ale bogatsze, z porządnymi stajniami i stodołami. Zamożność większa wpada w oko od razu, ale równocześnie prawie co kilkadziesiąt kroków stojąca przy drodze karczma wskazuje, gdzie wieśniak topi swą zamożność, sprzedając wszystko i nabywając wszystko u tego samego handlarza. Usiłowania wydobyć się z pod jarzma izraelskiego są, chociaż słabe; widziałem w Rakowej bardzo porządną i zasobną sklepik chrześcijański, niedawno założony, który podług zasiągniętych informacji dobrze się rozwijał. Ludność wsi, w tej dolinie położonych a wyżej wymienionych, mówi niby po słowacku, w gruncie rzeczy jest to mowa polska z licznymi naleciałościami słowackimi tak leksykalnymi jak i fonetycznymi. I tak pozdrawiając przechodnia po katolicku mówią: „Pochwalem Pan Jezisz“ zmieniając słowackie „Pochwalen“ podług własnego rozumienia, ale mówią kiedy indziej „moze Pán Jezus dá“. Na życzenie pracującym „Boże dopomagaj“ odpowiadają: „Pam Bóg dej!“ Jak się to dzieje — łatwo znalazłem wytłomaczenie. We wszystkich wyrażeniach i zwrotach, odnoszących się do religii i obrządków kościelnych, zachowuje lud brzmienie słowackie, bo tak to słyszy co tydzień w kościele, w innych zaś sprawach życia, spotykając się w mieście z inteligencją lub kupcami, nabiera o tyle słowaczyny, o ile częstsze jest to jego obcowanie. Bywają tacy między starszymi gospodarzami, którzy potrafią mówić zupełnie po słowacku, a z reguły czynią to zawsze, kiedy przemawiają do surdutowca. Dopiero na wezwanie: „Mówcieno po swojemu!“ zaczyna mówić gwarą polską, tu i owdzie wtrącając wyraz słowacki. We Wysokiej i Makowie przez częste obcowanie z sąsiednimi Morawcami czuć się daje również i wpływ morawski. Słowem — przez kościół a poniekąd i szkołę, przez szerzące się poczucie narodowe Słowaków, występujące jawnie podczas wyborów i innych spraw politycznej natury, lud ten uważa się za Słowaków, chociaż jego tradycje i mowa jest czego innego wskazówką.

Takie same stosunki znalazłem w Krasnie i Oszczadnicy, tylko że Krasno położone przy szosie i drodze żelaznej, której jeździ stacya, ma więcej od innych wsi przezemnie zwiedzonych charakter słowacki. W połowie drogi do Krasna siadłem na wóz młodego gazdy, który wracał z Czacy. Rozmowa potoczyła się dosyć żywo, kiedy gazdę poczęstowałem cygarem, sam jednak nie paląc, ku jego największemu zdziwieniu. Kiedy się mu wylegił, — bo od tego zaczyna się zawsze znajomość — com zaczął, stał się poufniejszy, chociaż nie mogłem go sprowadzić z pola wspomnień jego służby wojskowej, na pole stosunków społecznych. W mowie uważałem wiele, bardzo wiele słowaczyny. „To

wy jakoś inaczej mówicie jak na Skalitern i Czernem? — zagadnąłem. „Ta panočku my tu, običajně gvarime po sloveński, a volakdzie ku hranicy to majom řec viac s polska“. Takie jest ich zapatrywanie. Mieszkańcy Oszczadnicy przez sąsiedztwo z Galicyą i Skalitern znowu więcej mają w mowie polszczyzny, ale mniej niż w Skalitern.

Te obserwacye doprowadziły mię do wniosku, że stosunki, jakie poznał A. W. Szembera w r. 1876. (zob. jego rozprawę w Čas. Čes. Musea z tegoż roku) przynajmniej co do powiatu czadczanśkiego zmieniły się dla polszczyzny na gorsze. Lat blisko 20 i to lat ważnych w rozwoju narodowym Słowaków mogły zrobić ten wyłom. Są to jednym słowem zapomniane kresy.

W r. 1895. postawiłem sobie zadanie poznania tych wsi granicznych, które, ciągnąc się wzdłuż południowej granicy Żywieczyzny, tworzą niejako łącznik między wsiami komitatu trenczyńskiego a orawskiego. Udałem się tedy z Usół, wsi galicyjskiej, przez dolinę „Cicha“ na graniczny Beskid, poczem zeszedłem do Nowej Bystrzycy. Prawie od samego Beskidu towarzyszył mi stary góral bystrzycki, który wprawdzie nie był skory do rozmowy, ale powoli na zapytania odpowiadać począł już nie pomrukiem lub monosyllabami, ale dłuższymi zdaniami. Zauważyłem od razu gwarę słowacką, do skalickiej gwary nie podobną.

Toż samo stwierdziłem w dniach następnych, rozmawiając z ludnością z Nowej i Starej Bystrzycy, Kubiny i Zborowa. Zauważyłem nadto inny typ strojów zwłaszcza kobiecych: koszula kobieca w kształcie szlafrocza z fałdami u pasa (t. zw. *rubac*) niema najmniejszego podobieństwa do koszuli i *kačátków* skalickich. Noszą też kobiety tutejsze kolorowe fartuchy i różnokolorowe chusteczki na głowie, czego w tamtej (czadczanśkiej) okolicy nigdy się nie spotyka. W ten sposób stwierdziłem naocznie domysł rzucony przed dwoma laty, że koło Krasna, a więc w dolinie Bystrzycy, napotyka się inny typ etnograficzny, że tedy ludność polska mieszka tylko na wązkim pasku granicznym tam, gdzie ma bliższe i łatwiejsze ze śląską i galicyjską ludnością stosunki.

Co do języka zauważyć jeszcze muszę, że gwary słowackie w tej okolicy zbliżone są do gwar polskich zwłaszcza przez palatalizacyą spółgłosek *t*, *d*. Polskie *będzie*, skalickie (w pieśniach) *budzie*, słowackie *bud'e* brzmi np. w Nowem Mieście nad Kisucą *budze*; pol. *robić*, skalickie *robić*, słow. *robiť*, w Nowem Mieście *robic*.

Daje to tym gwarom pewien charakter przejściowy, a sami Słowacy wyróżniają „kysucke nářečí“, jak tego dowód mamy między innymi w „Poezyach“ Dušana Savy Pepkina. (Turč. sv. Martin 1876 str. 208 i 209).

## II. Materiały ze Skaliciego.

### 1. Sprzęty kuchenne. Pożywienie. Przemysł domowy.

Obok pieca kuchennego znajdują się na osobnej półce *garce* (garnki), miski gliniane i *ryniki* czyli radel; obok w *łyżniku* drewniane łyżki, warzecha i *rogule* (matewki, rogale), solniczka, *uocé-dzárka* (do ziemniaków). *cedzák* (sítko) do cedzenia mleka.

Pożywienie codzienne Skaliczan jest bardzo liche. Na śniadanie jadają kapustę ze ziemniakami, i ziemniaki z *kislem* (kwaśnem) mlekiem; na obiad to samo i na wieczór również. Zwykle palą ogień raz na dzień i gotują tyle kapusty i ziemniaków, aby wystarczyło na dzień cały.

Chleba nie pieką; znają tylko chleb kupny. W jesieni pieką ze ziemniaków placki na listkach kapusty. Kupiwszy w braku ziemniaków *rezu* (żyta) mielő mąkę na domowym młynku, potem ją prażą, zalewają wrzącą wodą i z tej gęstej papki robią łyżką t. zw. *poncki* (prażucha), które jedzą z mlekiem kwaśnem lub z masłem. Jedzą też niekiedy *rezańce*, rodzaj grubego makaronu z kupnej, białej maki.

Mięso jedzą tylko wtedy, jeżeli zabijają barana lub *brawca* (wieprza).

Mięso baranie *brawcowe* lub *spyrki*, pocięte na kawałki dają do *gielatki* (rodzaj beczki), solą je, i zostawiają tak 2—4 tygodni, poczem warzą na *kapuśnicy* (kwas kapuściany) albo na *maślonce kistej*. „Na słodko nie jes dobre brawcowe mięso“, nigdy go też nie wędzą ani suszą. Tylko mięso *howiezie* (wołowe), jeżeli je mają, gotują na słodko.

We wigilią Bożego Narodzenia pieką chleb, a do najpierwszego bochenka wsadzonego do pieca sypią w dziurkę wyrobioną sól „trзокrólową“ t. j. w dzień Trzech Króli poświęcaną. Z tego chleba jedną kromkę z kraja (*krajicek*) chowają do *jarzy* (wiosny) i dają ją do płachty, którą był stół we Wigilią nakryty, a która służy za naczynie do siewu zboża. Gdy bydlę chore okadzają je tym *godnim chlebem*.

Zamożniejsi pieką z kupnej maki na święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, Trzech Króli, na „Ostatki“ i Wielkanoc t. zw. *kołáce*, wielkości łopaty piekarskiej a na wierzch dają powideł (*lekwaru*) lub bryndzy i to posypują cukrem. Bogatsi pieką *baby* we formach. Do ciasta na kołacze i baby dodają *skorzyicy* (cynamonu) i *nowych korzeni* (?), do chleba bobku (*hruby bobek*), do *polewki* (rosółu) *dzázworu* (imbier). W święta naskwarzą „spyrki“ i jedzą na śniadanie z „kołácami“ lub babami; na obiad nagotują rano mięsa (na słodkiej wodzie) i kapusty z „brawcowem“ mię-

sem; oprócz tego podają groch, jaglaną kaszę, lub *rajs* (ryż) i *krupicke* (grysik). Na wieczór spożywają to, co zostanie z obiadu.

Na „ostatki“ pieką tylko bogatsi. Przez te 3 dni wszyscy siedzą w karczmie, gdzie gra muzyka.

Na wielkanoc pieką również tylko bogatsi. Na śniadanie w Wielkanoc jedzą zawsze *wajeśnicę* z kołaczem lub chlebem i ze ziemniakami, lub kisłą polewkę z „brawcowego“ mięsa. Na południe je, co kto ma. W święta te piją wódkę w domu.

Przy stole siadają w dowolnym porządku; zwykle żegnają się przed jedzeniem, niektórzy odmawiają modlitwy.

Przemysł domowy ogranicza się wyłącznie do wyrobu bielizny i okrycia. Lnu sieją wiele, potem przędą, zanoszą do *knápa* (tkacza) i z cieńszego płótna robią „chusty do kościoła“, z grubszego (zgrzebnego) chusty codzienne i *gacie*. Z chustami kościelnymi chodzą do maszynowej „magli“ do Jabłonkowa.

Z wełny wyrabiają sukno, a z tego *nogawice* (spodnie) i *guńie* (z farbowanego) robi *krajec* (krawiec). Z kupnej skóry wyrabiają sami *kyrpce*. Kobietom szyje *szwadłina* (szwaczka) i ona zarazem wyszywa różnokolorowymi nićmi; *korunkci* kupują w Czacy na *ryfy* (czyli 75 cm.).

## 2. Zwyczaje doroczne.

Wieczorem *przed św. Łucją* (13. grudnia) piszą na „*chlewie*“ (stajnia) na drzwiach trzy krzyże czosnkiem, mazią i kredą, święconą na Trzech Króli, opisują tem odrzwia, aby strzygi nie przyszły do stajni krów doić.

*W dzień św. Łucyi* rano idą dziewczki prać szaty (*łáchy*) ze siebie a przy tem praniu tak mówią:

Niepierem ja teλάχy prze siebie  
Ale wołam dobrech ludzi a młodzieńców ku sobie.  
Jageście som za górami —  
Przerombeie sie sikirami;  
Jageście som za gróniami —  
Przekopcie sie motykami;  
Jageście som za wodami —  
Przeplławcie sie wiosłkami;  
A jako te kropki wody s tychλάχów pádajom,  
Niech tak młodzieńcy ku mnie biegajom.

Kiedy bije „kijánką“ po szatach wtedy mówi:

Trzas! pras! do nieba hłas,  
Mojemu miłemu už krótki cas!

To samo mówią i przy zwykłym praniu, ale szczególnie przed wielkimi świętami.

Na św. *Tomasza* (21. grudnia) przed wschodem słońca dają każdemu bydłciu w surowem cieście jeden bobek, „aby nie miało wesołów“ (wszy) i aby krowy zdrowe cielęta nosiły. Rano nakładają twardego drzewa do pieca, poczem wyjmują tyle żarzacych się węgli, ile mają „*statku*“ (bydła) a ułożywszy je na kraju „*szparhetu*“ (blachy) lub za czeluściami w piecu mówią: „to na cisule, to na czarnoche, to na brzezule“ itp. a który węgiel pięknie się wyżarzy na popiół, to bydłę będzie zdrowe, a który zgaśnie, to będzie chore.

3. Gdy *we wilią* (24. grudnia) rano, przyjdzie do domu jaki chłop w guni, to dobrze, będą wszyscy zdrowi, jeżeli w kozuchu to będzie im zimno; jeżeli przyjdzie baba, będą nieszczęśliwi.

We wilią przededniem wnoszą do izby „*połaźnicke*“ (choinkę); światło w izbie gaszą, aby wszędzie było ciemno. Ten, co tę „*połaźnicke*“ przyniósł obsypuje ją w izbie zbożem, aby tyle kóp Pan Bóg dał zboża w przyszłym roku, ile tych ziarenek na ziemię upadło.

Przededniem również wyrabiają ciasto na chleb, i z tego ciasta nieco wzięwszy i zmieszawszy z owocem głogu, przededniem przyniesionym, dają to bydłu, aby było zdrowe i dobrze się chowało. Następnie część tego ciasta i część zarobionego do wieczery zaprawiają rozmaitemi korzeniami, kupionymi i utłuczonymi, i po wieczery pieką z tego chlebek i przez całe święta aż do Trzech Króli każdego rana dają z tego po kawałku krowom, aby im przez cały rok nikt mleka nie odebrał, aby miały mleka dużo (*hodnie*) i wiele z tego było masła. [„Ale to tak nie kładź robi, bo to som plotki“ — dodał mój opowiadacz].

Gdy ustawia stół do wieczery, opasują go dołem łańcuchem, i trzymają podczas wieczery nogi na tym łańcuchu, aby im nie „obierały“ (nie wrzodziły się). Przez całe święta nie należy w tym celu stąpić na ziemię bosą nogą.

Przed wieczera się omyja, obleką do czysta, a potem wszystko, coby tylko w chałupie wisiało, kładą, bo inaczej mają cały rok troski. Potem z pierwszego chleba przylipkę, i z każdej potrawy pierwszą łyżkę dają bydłu. (Dziewki i kobiety cały dzień poszcza).

Potem siadają, gospodarz się modli, i jedzą najpierw opłatek a ta, co się chce wydać, kawałek z niego zachowuje (czasem z miodem). Następnie piją wino i jedzą: 1) śliwki, 2) *rezańce* (makaron) omaszczone masłem, posypyany serem lub powidłem (lekwar), 3) groch lub grysik na mleku, omaszczony i pocukrzony. Zawsze jedzą tylko na troje; często kapustę a wtedy nie jedzą

rezańców. Ta, co się chce wydać, z każdego jedzenia chowa trochę, nim jedzą.

Po wieczery, ten młody, który się chce w tym roku ożenić, idzie na gumno, rozbiera się do naga i wsiada tam na płuźne kolce i wozi się mówiąc:

Ty moja miła, jageś w gumnie  
To przydź ku mnie.

Tak jeździ 3 razy lub 3 razy po 3 i potem wraca. Potem idą do kościoła na mszę pasterską a dziewczyna która z każdego jedzenia chowała, bierze je ze sobą a wróciwszy, stawia na okno. Jeżeli to kto zje, to ona pójdzie do roku za męża. Niekiedy kładą się spać na nogawice, a te potrawy kładą pod poduszkę. Ze słomy z kłosami, którą kładą pod nakrycie stołu, robią powrósło a w dzień św. Jana Ew. przed wschodem słońca obwiązują drzewa, aby obrodziły. Niekiedy młody jaki ukreśli sobie przy wieczery ze zboża powrósło, niem się opasze i tak idzie do kościoła, a jak przyjdzie do domu, to odwiąże, i uwiąże się niem za prawą nogę do stołu, aby się mu śniło, że go jego przyszła żona odwiąże.

Po wieczery dziewczki izbę zamiatają, śmieci niosą na gnój, i wysypawszy je na nich stoją; jeżeli wówczas w której stronie strzał lub jakiś stuk lub głos usłyszą, z tamtej strony w przeciągu roku męża dostaną.

Gdyby we wilią i przez przeciąg Świąt jeden drugiego wołał do pola, do sieni albo do stajni, to ten wołany do roku umrze. Kiedy się idzie do kościoła około północy równie jak przez całe Świąta należy mieć przy sobie z każdego zboża i każdego nasienia po troszce a po Świątach zmieszać to ze zbożem na siew przeznaczonem i razem posiać, aby się dobrze zboże urodziło, i aby grad mu nie szkodził.

We wilią kobiety przędą na każdym kołowrotku po trosze a na motowidło nieco namotają i tak to stoi przez święta, aby się len pięknie urodził, aby było co praść i motać.

We wilią ku wieczorowi gazdowie w stodole składają na klepisku (*gromotka*) ten rząd zboża, który przeznaczony jest do młócenia, a na spód dają miotłę, cepy, widły, „wiejacke“ (którą się zboże wieje) a na sam wierzch dają przetaki, aby sobie to wszystko odpoczęło a na rok przyszły mogło dobrze służyć i aby było co młócić.

Po wieczery wigilijnej gajni albo ci chłopci, którzy mają flinty, obmywają je w tych pomyjach, które pozostały z mycia naczynia wieczornego; obmywają je zaś nie tylko z wierzchu ale i w spodzie, aby mieli szczęście, aby im przez cały rok nikt nie szkodził, a jeśli mają flintę zepsutą, aby sobie ją naprawili. Również przez całe święta mają na stole proch i śrót, aby były szczęśliwe i dobrze zabijały zwierzynę.

Wszyscy uważają na to, aby we wilią i przez święta nikomu nie dawać pieniędzy, bo cały rok pieniądze będzie ten musiał wydawać; natomiast cieszą się bardzo, jeżeli w te dni jakie pieniądze dostaną, bo tak je będą dostawać przez rok cały.

Kiedy po północy przyjdą z kościoła, a chce się komu moczyć, to ten mocz chowają jako lekarstwo zewnętrzne, jeżeli „statek żaba łámie“, i kiedy „statek“ pierwszy raz na pole wyganiają, to go tym moczem kropią, aby był wolny od uroku.

W *Boże Narodzenie* rano skrapiają bydło wodą źródlaną pomieszaną z tą, którą we wilią przy wsadzaniu chleba do pieca bochenki obmywali; dodają i święconej wody i kropiąc mówią:

Dá Bóg scęście na scęście na ten nowy rok,  
winsujem wám lichwecki zdrowiá cały rok,  
hojności, plenności, *pożehnanía* <sup>1)</sup> dości.

W południe zaś, kiedy z kościoła do domu przyjdą, również tak winszują i kropią; czyni to zaś ten, który z kościoła najpierwszy przyjdzie.

Mają też zwyczaj rano w *Boże Narodzenie* po wstaniu udawać się nad źródlaną wodę, dać do niej kawałeczek chleba i pieniędzy jaki, a potem się tą wodą myją, aby byli zdrowi, mieli chleb i pieniądze, aby ich ludzie tak radzi mieli, jak mają radzi chleb i pieniądze.

W *dzień św. Szczepana* (26. grudnia) rano młodzi chłopci i kawalerowie do swojej rodziny idą „w połazy“. Niosą oni ze sobą trochę zboża i len, a wszedłszy do izby, tak winszują:

Dá Bóg scęście na scęście na ten to tu nowy rok,  
Winsujem wám scęściá zdrowiá cały rok:  
Na statecku rozchowaniá,  
A i dzieciach pocieseniá;  
Hojności, plenności,  
A i *wszecho* dości;  
A po śmierci dusznego *spaseniá*  
Grzechów odpuszceniá. Amen.

Potem tem zbożem, które przynieśli, obsypują izbę. Kiedy we święta ludzie idą do kościoła albo z kościoła a spotykają żebraków, to się dziewczki radują, że się w tym roku będą wydawać wszystkie i biedne (*chudobne*) i bogate. Jeżeli zaś spotykają jakiego pana, jadącego saniami w górę lub na dół, to wróżą sobie, że w tym roku tylko bogate będą szły za mąż.

<sup>1)</sup> błogosławieństwa.

Kiedy *po Nowym Roku* ksiądz chodzi po kolendzie, to najpierw posyłają po chałupach dzwonek naprzód, aby się ludzie przygotowywali na przyjęcie księdza. Kiedy taki dzwonek przyniosą do domu, baby biorą go, idą do stajni i tam dzwonią przy bydle, aby tak wesołe było, jak ten dzwonek. Piją też ludzie z tego dzwonka wodę, aby też przez ten rok byli weseli. Kiedy ksiądz wstanie z siedzenia i wyjdzie już z tego domu, dziewczęta starają się „*fryśko*“ (szybko) na to miejsce usiąść, aby się rychło wydały.

*Na św. Pawła* (15. stycznia) jeżeli jest wicher, to świnie będą na lato drogie, jeżeli jest zawieja, będzie zły rok, a jeżeli pięknie słońko świeci, to będzie rok dobry, urodzajny.

Jeśli *na Gromnice* (2. lutego) śnieg taje, będą krowy dużo mleka dawały, jeżeli mroźno, będzie mleka mało, i będzie długa zima a wiosna nie rychła.

*W dzień św. Macieja* (24. lub 25. lutego) nie trzeba dawać mleka drugiemu sasiadowi, bo to bardzo szkodzi. W dzień ten nie należy zaczynać żadnej roboty; przez cały rok zaś ten dzień tygodnia, w który wypadło św. Macieja, (np. wtorek), jest dniem nieszczęśliwym tak do robót gospodarskich, jak do handlu lub budowy.

*W Wielki Piątek* przededniem idą dziewczki myć się do potoków i źródeł, aby ich ludzie tak radzi mieli, jak tę wodę źródlaną. Myją się zwykle na całym ciele, ale przed tem myciem musi się „odpętać“ wody po trzykroć w następujący sposób:

„Já N. (Marya, Anna itp.) ciebie wodzicko prośim — po pirwe skróś Boga uOjca, skróś Boga Syna, skróś Boga Ducha św. skróś pienć ran *Jeżisa Krista*, skróś jego wylánom krew na drzewie krzyżu świentem; nie wykupił nas srybrem ani złotem, ale swoim najdrogszym żywotem, — abyś racyła ty wodzicko, co jech do ciebie napluła, nascała, a wiencel niecystego do ciebie nagiżdżiła, mnie odpuszcć, a mnie całemu światu przylubić. Nie robiem to swojom mocom, ale Pana Boga mocom, panny Maryje i wsitkich Bożych *swatich* dopomocom“.

Tak się też obmywają i ci, co mają wrzody, świerzby, strupy itd. I taki, którego piecze zgaga, powinien iść przed wschodem słońka a tę wodę pić z potoka i leżąc na brzegu mówić:

Já ciebie wodo chłopcem jako pies,  
A ty moja zgago dołu wodom biez.

Kiedy *w Wielką Sobotę* dzwonią na „Gloria“, to dziewczki biegną się myć, ale „*lem*“ (tylko) po twarzy, aby miały piękny głos i aby miały szczęście.

We *Wielką Niedzielę* również się tak myją, jak w *Wielki Piątek*.

*Kiedy po raz pierwszy jadą w pole orać*, wynoszą pług na pole i wszystko, co do niego należy, poczem w stajni założywszy na woły jarzmo, dają im chleba i miodu, tak samo i poganiaczowi a to w tym celu, aby byli dobrzy. Kiedy woły do pługa zaprzagną, placek cały (*osuch*) dają na pług, gazda mając pieniądze przy sobie i chleb stoi przy pługu a poganiacz przy wołach; gaździna wtedy wynosi ogień i czyścicę (*Calamintha Acinos*), dokoła nich okadzi i święconą wodą dokoła okropi, a potem po wołach jajem potoczy, aby takie były piękne w tej robocie jak jaja. (To jajo potem chowają i dają żebrakowi, gdy przyjdzie). Potem gaździna zabiera z pługa osuch, a gazda rusza w pole do orania.

*Kiedy po raz pierwszy bydło wyganiają na pole*, dają mu wszelkiego korzenia, okadzają czyścicą i innemi ziołami, poczem położywszy pod progim jajo i kołek, u którego przywiązany koń się pasł, pędzą dopiero bydło i kropią tym „godnim“ moczem (z wili) i święconą wodą. To jajo kładą w tym celu, aby bydło było piękne, tłuste jak to jajo; ten kołek zaś na to, aby się bydło pasło jak przybite. Ten kołek potem odnoszą na pierwotne miejsce.

*W sobotę przed Zielonemi Świątkami* dziewczki myją się tak samo jak w Wielki Piątek, a czarownice robią następujące czary: dają w Wielką Sobotę do kopca mrówek kawałek soli i tam ona leży aż do soboty przed Zielonemi Świątkami; wtedy ją wyjmują, matka znosi do domu, a rano w niedzielę św. Ducha przed wschodem słońca dają tę sól lizać swym córkom, aby się tak koło nich kawalerowie roili, jak się te mrówki koło soli w kopcu roily. Tę sól zachowują do roku, a dają ją i krowom, aby dobrze z mleka na masło zbierać można było.

*Na św. Jana* (24. czerwca) rano przededniem myją się tak dziewczki, jak w Wielki Piątek; ich matki zbierają wodę po źródłach i chowają ją do roku, dając córkom pić od czasu do czasu, aby miały szczęście do kawalerów i aby ich w niedzielę i kiedy indziej kawalerowie częstowali. — W dzień ten przede dniem chodzą czarownice po pastwiskach i wiechciem zbierając rosę, wykrecają do swej maśniczki i dają swym krowom, aby ich krowy i z cudzych krów mleko ściagały.

### 3. Obrząd weselny.

Podany poniżej opis „swadźby“ — jak Skaliczanie wesele nazywają — jest wiernem odtworzeniem oryginału, spisane go dla mnie przez gospodarza skalickiego, Michała Ciasnochę (Mikszem zwanego). Ponieważ on nie umiał oddać dźwięków polskich i pisał to z węgierskiego po słowacku (tak jak i swoje nazwisko pisze: Császnochal) musiałem to stosownie przepisać, zachowując jednak

nietylko wtrącone wyrazy słowackie, ale i wszelką oryginalność brzmienia. Nie streściłem zaś tego opisu, ani nie nadałem mu innej formy, bo jest niepospolitym dokumentem stylu wieśniaka, czytać i pisać umiejącego, i przejętego więcej niż inni książkowym słowackim językiem.

### Opis jedne swadźby.

Kied majom rodzicowie syna už do *žehby*, tak rozprawiajom gdzie by *téz* to miał iś, to tam, to tam, spominajom, a ten sin<sup>1)</sup> jak *się mu* gdzie *nie lubi*, to powie uojcom: „A to se tam idźcie wy“; a gdzie by *się mu* lubiło, tak powie: „No to už, *len* kto wie, ci pódzie za mnie, ale wszak uwidźimy dali jako to bedzie“.

Potem ten młody pomału zachodźi, tak w karemie około tej panienki, która *się mu* troche lubi, a o które już prawili w domie, ten młody ji kupi gorzałki, censtuje tom dziewczkę, i jej rodzine, ji matkę, uojca itd. A to tak *wiencl* razy, i *wola gdzie* też tak na swadźbie, też pocenstuje a i śniom *przi* muzéce, kiel je na swadźbie, też tańcuje z tom dziewczkom itd. Zaśpiéwá se *przi* muzéce:

Tańcuj ze mi, tańcuj, moje tańcowadło  
Ci mi to Pan Boh dáł, ci mi z nieba spadło.

albo:

Dobrá misel, dobrá misel  
Po co si tu *szuchaj* przisel  
Já som przisel poziérati  
Ci mna budzies rada mati.

Kied *się* už troche zabawili *przi* tej muzéce a už jes cas iś do domu, idzie ta dziewczka do swojego domu lebo z matkom, lebo ze siostróm a jak nimá s kim, tak idzie sama, a jak *też* má wole za tego, który śniom tak *przijacielski* zachodźi, a ji uojcowie ty dziewczki by chcieli, aby ten pacholek bół ich *zienciem*, tak go pojmom s ty swadźby, abo karemy ze sobom do domu, tam go *też* troche pogoscom, a i tam leży do świtanía. Niekiedy *też* tak przidzie ku ty poźrić to jest „na zálecki“, ale w nocy, a kied tam idzie obicajnie majom młodzi harmoniki, to sobie grá a se zaśpiéwá:

<sup>1)</sup> Zachowując sobie szczegółowe uwagi o tej gwarze do osobnego studyum dyalektologicznego, zaznaczam tu tylko, że tak jak w innych góralskich gwarach *z* brzmi w przybliżeniu jak *y*; gdzie zmiękcza poprzedzającą spółgłoskę zaznaczam to zmiękczenie kreską (') nad spółgłoską

A já som tu nieprzisel, mnie woda doniesła,  
Przenocuj mie Anicko, bo mnie nocka zašla.

albo:

Nie bój sie dziewecko, mozes sie mnie nie báć,  
Mozes ty dziewecko bez kosulki légac.

A to tak a i wiencl razy ku dziewce zajdzie, ale len w nocy a tam śniom, kied už má być jego, sie *zgwárzajom*, kiedy bedom mieć *námowiny*, to jest taká pijatyka i tam sie rodzina poschodzi. Kied už to uznajom, kiedy to má być, to *uojcowie* tego młodzieńca posłom jakiego ze swoi rodziny, takiego dobrego przyjaciela, tam ku *uojcom* ty dziewczki „na dogwárkę“, ci pódzie ta dziewczka za tego jeich sina. Kied powiedzom, ze pódzie, tak sie *pétá* ten poseł, co tez dajom s tom dziewczkom na wiano. Na to powiadajom ci *uojcowie*, co dajom, a kielo tego dajom, niegdzie a ji to na *písmie* robiom, aby to „isto“ béło.

Potem sie *zgwárzajom*, kiedy pójdóm na *zápis* ci dwoje młodzi, a kiedy te *námowiny* pić bedom, a tak to urzondzom na ten a na ten cas. Kied ten cas przidzie t. j. w sobote ku wieczoru, przidzie ten młody ku tej młodusi a idom społu a i z *uojcem* té młodusi do fary „na *zápis*“. Po *zápisie* idzie *uociec* s tom dziewczkom do domu, a už majom tam w domu *przychistane*, chléb, mienso, syr, masło, kase, śliwki i t. p. lá tech ludzi, którzy na te *námowiny* przindom. A ten młody pán tez idzie do domu swojego a *dá zawołać* swoich takich blizkich z rodziny trzoch, śtyroch a w nocy około 9 albo 10 godzin sie zbierom, pojmie ten młody *uojca* swego, jak go má, a jak nie, to lebo bratów, pojmie tez takiego z rodziny, co tam jako starosta porzondek powiedzie, a i potem ten tez na swadźbie starostom bedzie. Tak kied *som* už *zefidzióni*, idom do karemy a weznom trunku: gorzáłki 20 l. piwa jeden *sondek* alebo wina 10 l. (a casem weznom i wiencl i mniej) a idom tam s tem trunkiem ku tej młodusi. Tak kied przindom, tam *majom zaprzite*, buchajom — idzie ich chto puscać a *pétá* sie, kto jest. Tam *kierysik* *uodpowiada*: No já jechto X. X. *Pétajom* sie dali: No cóz tu chcecie? No prziselek, ze tu mácie cośik na przedáj, o to mi to radził ten X. X. opowiadał mi to przy kościele, ze tu mácie jakomśika jałowecke a jábech chciał kupić. *uOdpowiedzom*: „A mé ni máme, toście sie omélili, to moze tam indzi. — A nie, to jest tu, já dobrze wiem, ale len puście, lebo *mi jest zima* itd. Potem *uotworzom*, wejdom do izby, tam ich *prziwitajom*, ci co w izbie byli, lebo tez tam *zawoładjom* u tej młodusi wolakiego 5—6 z rodziny, už tam cekajom. *Kierysik* z nich *powiada*: Wyście sie *pétali* puścić — *uotworzyć*, zeście sami a tu co wás jest? — No, no, — já-k ich przeto wiencl pojón ze sobom, ze jakbech kupił, alebo hań ten jakby kupił, a niechciało by to

iś, będzie pomagał jeden drugiemu... Zaśmiejom sie. Potem posiadajom, tego trunku nalejom do jakich *pocharków*, piwo lebo wino, pálenke do *pintlików*, a to ten naléwá, który jes za tego staroste ustanowiony, a dáwá tem ȳojcom tej młodusie, a jak nimá ȳojca, to matce, alebo bratu, siostrze jak nimá matki. Pétá sie: No dzies mácie tę jałowecke, az jom uwidźime: jakie má ȳocy, zemby, ci sie godźi do chowania a ci na zábicie. ȳOdpowiedzom: O! na zábicie nie, ale do chowania. Zaśmiejom sie. No, *lem* nám ji ukázcie (bo óna nie jest w izbie) az sie śniom pozgwałzáme, ci ku nám przistanie. Idzie jom jeden *hladać* z téch przindzioných z młodem panem, óna jes tam w kómorze. Dowiedom ji: no, tu je la! Śmiejom sie, óna tez, świécom ji do ȳocu, do zembów, uznáwajom, ze cosik bedzie s tego. „A ci przistanies ku nám?“ Powie: „Przistanem“. „A bedzies téz pić ȳod nás?“ „A bedem“. „No, to dobrze — zaśmiejom sie — a teraz už mozeme ten *holdomas* pić, kied sie nám už pozwoliła“.

Tak pomału pijom, ten starosta naléwá, dáwá dokoła po izbie, potem téz tam zawołajom i spolników, którzy chcom przisść, a pijom dali, potem jim dajom nieco jeś, chleba, brendze lebo masła, pojedzom se a pijom zaś dali. Babé, ktore som tam, kied už ku dniu przichodzi warzom prze tech ludzi, co majom naku-pione. Niekiery s tech chłopów už jes napity, už sobie śpiéwá:

Przeca si Anicko słaby rozum miała  
Za holbicku, za dwie, namówić sie dała.

Inny:

Co som urobiła tego nieprzekazem;  
Dała som rucićku, kied som bola blazen.

A śpiewajom tak trzi a śtyry a piené naráz, jako napići.

Nacoście tu Kisucanie przisli,  
Kiedście sobie kiji nie donieśli.  
Kije, kije z dubowego drzewa,  
Nie takich tu Kisucanów trzeba!

Powiedali na mnie, ze já sie nie wydám,  
Pożrem do grónicka námownicy idom.  
Nie seł by som za Dunaj, kieby nie miłá,  
Ale já tam muśim iść  
Swoju miłu *nawsztwić*  
Jako sie ta má.

Kied už majom nawarzone to jedzenie, dajom jeść wszelakie jádła na ścwioro, na piencioro, pomodlóm sie i jedzom wszyscy, którzy tam pozwani przisli. Jak pojedzom a majom jesce co pić,

to se jesce zapijom, a idom dó domu, a kiery je opity to tam zostanie spać, a potem kied sie wyśpi idzie dó domu.

Ty námowiny som w niedziele po połedniu.

Teráz ohlasky kniez woła; už som wywołane dwie i gotujom sie ku swadźbie. Kupujom mąki aspoň 3 wreca (worki) po 70 a 85 kilo, kupujom śliwki, rajs, krupice (grysik), groch a zółtom kase (jaglaną) kazdego po 5—6 kilo, ku temu powidła, cukier. Na mienso zabijajom niejakie lichwy (bydło): krowe alebo jałówke, co wázy cent (centnar) abo dwa; a to tak samo u młodego pana, jako u młodusie sie telo kupuje, zabijá, ba i dziesik jesce wiencel. Kied už swadźba má być we wtorek na drugi tydzień, w ten piérsty tydzień we swártek zacnom piéc chléb, upiecom asi 40—50 chleba, potem kołáče z piekniejse mąki, a ty kołáče po wirchu masłem pomácajom, a cukrem posepiom, ine piecom a dawajom na nie brendze a syra upiecom jich 60—80, ale to wielkie na 1 szuch (Schuch — stopa); syrki wyszej szucha a na 2 cále kazdy ten kołác. Potem piecom babe (baby) na piekarniach na plechach (Blech — blacha) a upiecom 20—25, ale wszetko tak, jako u młodusie, tak u młodego pana.

No, už przisła niedziela; młodé pán a i z dwiema družbami przidzie ku młodusi. Óna má prze nich kistki (bukiety) po 30—40 kr. to jim dajom za kłobuki (kapelusze); doniesie ś nimi ten młodé pán 1 liter gorzálki tam ku młodusi, to tam pijom, potem jim tam dajom nieco jeś. Po jedzeniu tem družbom młodé pán napowie, kiego majom zwać na tom swadźbe, a młodusia lebo jej uojcowie, jak má jich jesce, tez tem družbom napowie, kiego zwać majom. Na zapocontek tem družbom dá młodé pán páre grajcary a už idom od jednego przyjaciela ku drugiemu a to śpiewajenci chodjom:

Kied sa szuchaj zeni, jakoby sa rodził,  
Jakoby jabuczko do Dunajka godził.  
Co som sie nachodził, po pod okna nastál  
A ten, co niechodził, śwarne dziewce dostál.  
Ženi sie mi, zeni, mój kamarát wierny,  
Nie bélby sie ženil, ale sie bał wojny.

Kied wejdom do domu, gdzie zwać majom, powiedzom jak nálezy do domu powiedzieć: „Pochwalem Pan Jezisz“, potem sobie siadnom niegdzie a wola co gwarzom. Kied na chwilkę posiedzieli, stanom ty družbowie a zwiom tak:

Nimajcie za baność prichodu nasego,  
Iześme tu wešli do domu wasego;  
Kázali wás zwać  
swadziebny uociec, swadziebná mać,

młodé pán, młodá pani,  
 na krasu, na wesele  
 na malućkie posiedzenie:  
 na pocharcek piwa, a na krajicek chleba  
 a ku temu, co Pán Bóg pożegná.  
 A za pana staroste a i starościne, abyście sie ku nam  
 w poniedziałek wieczór nagodźili;  
 a za pana młodego i młodusie, abyście nami nie po-  
 gardzali, ale w uterek wiecór sie ku nám nagodźili  
 i t. d.

A takto zwiom, aż po wszyćkich pochodzom, a w tech do-  
 mach za to pozwanie dostanom ty druzbowie 10 abo 20 kr.

Za ten cas, zakiel druzbowie zwajom, to se musi młodusia  
 upétać druzki dwie alebo trzi, musi se upétać starościne, a jak  
 kiery starosta idzie ze swojom babom, to młodusia zádne staroś-  
 ciny nie pétá; młodé pán zaś druzbów, staroste a muzéke. Tak  
 ci druzbowie chodzom. W niedziele na noc przindom tam ku mło-  
 dusi, tam jem dajom jeś, lebo a i u téch pozwanych tez jim  
 nigdzie dajom jeś, potem tam przenocujom, w pondzialek zaś  
 idom zwać, co jim z niedziele zostało, a i te druzki, staroste  
 i starościne. Druzki zwiom ku końcu tak:

Ze tu macie jakośika dziewcyce,  
 abyście jo puśčili za druzice,  
 jako piekno pojme,  
 jesce piekniejszo poddáme;  
 a za kypce nie slubujeme,  
 lebo jich sami zedrzeć musíme,  
 a w uterek weas rano, abyście sie ku młoduśi do-  
 stawili.

Tak kied druzbowie w pondzialek dozwiom, idom do karcme,  
 gdzie przindzie muzéka a wiecorem idom do staroste, tam potem  
 troche ukrajom, tańcujom tam az do północi, potem jim dajom  
 jeś, a i troche pálenki pić. Kied sie najedzom, idom spać  
 a i druzbowie téz.

O trzok, o stér-zok godzinach po północi stawajom babé tam  
 u starosté a warzom jeś; potem stanie muzéka, druzbowie. Jak  
 sie z noci zrechtujom, dajom jim zapić, a potem zaś jeś páre  
 jádłów, kapuste, ziemniáki, poléwke, rezańce pomasczone, groch,  
 kase, a mienso; pojedzom, jak jes casu doś, to se zagrajom ku-  
 sek, dwa druzbowie zaśpiwajom:

Starosta, starosta, dobrze ze starostuj,  
 A tym mladym panom, ej, dobre ze zawinsuj!...

Kied už cas, blisko dzień, tak sie zbierze starosta a i z muzékom, z družbami do młodego pana, a idom grajenci, śpiėjajenci:

Kiedby bėły do dnia ze dwie godzinecki  
Iszołbych ku miłej przez ty dolinecki.  
Świtáj, Boze, świtáj, coby skory dzień bėł,  
Cobym som ja wiedział, w kierym som domku bėł.

Potem przinđom ku młodemu panu, tam už tez majom co-sik gotowe pálunki warzone, to jim dajom, pijom a grajom; starosta i družbowie tańcujom i śpiėjajom:

Pobierájsie Janko (Jurko itp.) pobierájsie z nami,  
Jako sie pobierá miesioncek z gwieźdzami.

Młode pan sie rychtuje; kied už cas is dali, dawajom zaś jeś nieco warzone tem muzékantom, družbom, starostowi a i takim, co tez przisli tak z bliska na te swadźbe; kied pojedli, młode pán jes ubrany a już majom is ku młodusi, chėci młode pán swoich rodziców za renki (jak jich niema to brata, lebo siostry) a starosta za niego uodpėtuje tak to:

„Prosim wás po pirwe skroś Boha uOjca, skroś Boha Sina a skroś Boha Ducha św. skroś wylato krew Jeźisza Krysta, ktero wėlać racił na drzewie Križu św. a nie odkupił nás strzebrem ani złotem, ale nas wykupił swoim najdrogsem životem, abyście mu tez racili uodpuścić, wy taticku, wy mamicko, wy braciá, siostry (jak so) a wy spolnicy tez, a i wy wszytci tu przitomni, jeśli já wás kiedy w cem rozgniėwał“. (tak do trzeciego razu).

Potem młode pán klenconci tez prosi za uodpuszczenie, a za uojcowskie, alebo braterskie pozegnanie (błogosławieństwo) potem stanie ze ziemie, a muzėce, ktora wtedy nie grała, starosta zaś śpiėwá:

Zakwitnuł rozmarin przed nasemi wratki,  
Odbier sie Joźinku uod uojca, uod matki.

Grajo a ido z domu ku młoduśi i po cėście śpiėjajom:

Hore dolineckom werbownicy idom,  
Zwerbowali Jóźka ze sobo go wiadom.

albo:

Kied som iszoł uod Trenczina do Lemberku  
Werbowali werbownicy przy Kostelku;  
Já som sa zwerbowáł, aj som ruczku podał prze frajerku.  
A tak wszelakie śpiėjajom a muzėka grá.

Uż przisli ku młoduśi; muzékanći se siadnom a se znaprawiajom swoje husle, basi, potem grajom jakie czardasi, lebo polki; druzbowie tańcujom z druzkami, które jich uż tam cakały. Młodé pán ten nie idzie do izby, ale go pojmiom prosto do kómory a tam mu dajom kosule oblec, co mu młodusia usyć dała; tam mu dajom za kłobuk kistke a potem przinǳie do izby. — Młodusie tam w kómorze ubiérajom w *parte* a i wieniec ji na głowe prziwionzajom. Kied uż jes wszitko gotowe, tak zasádzajom za stół; druzki pońdom do kómory tez ku młoduśi. Kied uz za stolem siedzom starosta, muzékanty, młodé pán, starościna, a i jesce niegdó z takich przibuznek, to druzbowie potem z te kómory wywodzom ty druzki a niegdó strzélá z pistole, alebo tak niegdó buchá po ścianach sikirom, ize to strzélá, a jedne druzke dowiedzie tam za stół, a pyta sie: „Co toto je to? — A nie to, toś ty nie zabił tego zwierzenia, jako mé chceme! — Dajom gorzáłki. — A idź, ale sie popráw, abyś nieco insze dokludził. — Idzie, uodwiedzie drugom i trzeciom druzke, tu mu powiadá starosta: A z ciebie nie, ty sie niegodzis na polówke! — A uon: „Jakie mozem popadnuć, takie wám dowiedem, ale jak mi Pán Bóg na pomoci, já wiem uo pieknem ptáku, jak go bedem móg postrzelać, tak doniesem“. A dajom mu zaś pić i idzie zaś do kómory a pojmie uż na ostatku młodusie, dowiedzie ku stołu. Tu starosta powie: „No, to je to, co cakome, przećascie dobry strzelec, szak ci za to po chwili zapłaćime“. Siadnie se młodusia za stół ku młodemu panowi, a druzki i druzbowie tez siadnom za stół, doniesom jim jeś. Starosta sie pomodli uOjce nas, Zdrowaś itd. i jedzom, ale młodzi pani nie, lebo pojdom ku spowiedzi. A dawajom jim sporo jádeł. Kied pojedzom, wyjdzie młodusia za stoła a i wszisci, a młody pán i młodusia, przidom uojcowie ku stole, ona klenknie, chyci uojców za renki a starosta zaś odpétuje tak, jak me spominali. Po tem stanie hore, pobośká (pocakuje) rodziców, płace, rodzicowie tez płacom a muzéka uz zacnie grać, starosta i druzbowie śpiéwajom:

Teráz sobie teráz, ma dziewécko rozwáz,  
Nie wtedy, nie wtedy, kied pódzies na sobas.  
Wtedy to uż bedzie ciensko rozwazowác  
Kiedy ci bedzie knież rucićki zwiazowác.

A potem idom ku sobasu (do ślubu).

Starościne dajom do smatki baby a i 2—3 kołáce tam ku kościołu; idą po ceście a śpiéwajom:

Co nám ty Michałku, co nam ty za to dás  
Kiedy ci wiedeme Anieku na sobas.

A muzéka grá, a tez inse wiencel śpiéwajom.

Materiały archeol.-antropol. i etnograf. t. I.

Nr. 1.



swadziebni

Młodusia

Młoduch

3 družba

Państwo młodzi.

Skalite, pow. czadczański,

Węgry.

Potem przijdnom do kościoła, młodzi pani klenknom przed ołtarz, insi siadnom do ławic, przidzie kniez i spowiadá młode pani. Po św. spowiedzi dá jim przijoné, a po przijimaniu je sobas. Ku temu sobasu przidzie starosta a i družba, stanom jako świadkowie. Sobas to wszendzie u katolików sie równá.

Po sobasie idom około ołtarzá, dajom ofiare, potem sie pomodlom a idom do fary. Tam kniez zapise młodych a jako świadków staroste a družbe; potem idom do karcmy, tam to sobie zajedzom, co staroscina doniesła. Młodem panom dajom nápirwy, lebo kied doma nie nie jedli; potem sobie kupiom tak do spółek trunku: kupi starosta 2—3 litrów, młodzi pani 2—3 litrów, družbowie, družki tez wina a palenki a tak wszitci pijom, muzéka grá, a ioni tańcujom tak az do noci, do 9 a 10 godzin.

Potem idom zaś do domu młodusie wszitci. Kied przychodzom młodzi pani ku domu, wynieso proci nich chléb a i mléka słodkiego, a dajom jim pié, aby sie jim krowy wiedły, potem jim dajom jeś, a i wszitkim swadziebnikom tez dawajom troje alebo świoro jádeł i polówke z chlebem, krupicke, polówke kisłom z mleka a wajca, do tego ziemniáki a rezańce omascone a i mienso. Po jedzeniu se muzékańci siadnom, a jako jim kto rozkazuje, tak grajom. A teraz sie schodzom ty pozwani už w noci a każdy doniesie nieco ze sobom na pocte (tak sie to zwie); kterysi po 2 chleby kupne a i ku temu 2—3 funty miensa, lebo sperki, inni 2 babé, a masła, lebo krupicki, ale surowé, inni 3—4 koláce a tez masła aspoń 1 kilo, inni miensa 6—7 kilo, inni doniesom krupicki, śliwek, rajsu asi 2 kila a tak kto co moze to doniesie a to ɥoddá ty gaździnie, gaźdowi, co swadźbe robi (to jest swadziebny) macierzy). Tak swadziebná mać a i tego pozwanego pojmie do kómory, trzoch, styroch naráz, a tam jim dáwá jeś baby, koláce, masło, polówki z miensa, kase, rezańce, mienso, a pié tez: gorzáłke lebo wino, alebo piwo jedzom a pijom, co sie jim lubi. Kied sie najedzom, napijom, idom s kómory do izby, a przeto sie jim w kómorze to dáwá, lebo w izbie jés muzéka, inny świat, tak nima placu, musi sie w kómorze dáwać. A tak sie pomału schodzom a dáwá sie jim kazdemu tak jeś a pié. Kied už wszitei som ɥodbawioni, idom se do izby, kterysik siadnie niegdzie siedzi, kterysik rozkazuje muzéce a tańcuje, muzéce se zapłaci, kied mu przegrajom dwa trzi kuski, to jim zaś dá 10—20 kr. to jeden drugi tak płacom a tańcujom. Kucharyje ale jim gotujom zaś jeś a to wszitkim už naráz, jak swadziebnikom tak i tem pozwanem, ale u młodusie sie len zejdzie rodzina młodusie a zaś rodzina młodego pana przijdzie do młodego pana, jak zaś tam ta swadźba przijdzie. — Kied už ty kucharki majom gotowe jedzenia, nado nosajom stołów 3—4 jako gdzie jes ludzi, a zasadzom swadziebników a i tych pozwanych poza ty stoły, doniesom chleba, za



[389]

2. družba      muzykanci      Pan młody,      młodusia      3. družba      swadziebni      swadziebni  
 1. družba  
 Swadźba w karczmie (w przerwie tańców)  
 Skalite, pow. czadczkański.      Węgry.

kazdy stół to pokrajom kazdemu kusek, potem doniesom družbowie (1) *kapuste*, starosta sie pomodli a družki śpiwajom:

Kapuste nám dali, coze nám je po ni  
Świnie pokapały, szwába dali do ni.

Potem jedzom, zaś donieso (2) *poléwke* ze ziemniákami zaś śpiwajom:

Dobrá ta poléwka s kminom przidrobioná  
Ale sie kucharka przy ni uoparziła.

zaś doniesom (3) *poléwke s chlebem*, (4) *rezańce s poléwkom* (5) *rezańce omascone* bez poléwki, potem (6) *groch*, potem (7) *śliwki* a i w nich do ty poléwki rezańce alebo ziemniáki. Kied jedzom groch śpiwajom:

Pani kucharyje coście porobiły  
Zeście nám ziemniaków ze złupkom posłały.

Przi śliwkach śpiwajom:

Wszakściewy kucharki wielikie klamarki  
Boście śliwki zjadły a nám kostki dały.

Potem dawajom (8) *krupice*, zaś niejako (9) *kisło polewke* (10) potem *rajs* tak omascony, lebo s polewkom, (11) *słodkie mléko warzone*, a do niego babów alebo chleba nadrobiom, potem dawajom (12) *zółtom kase* a i śpiwajom:

Pod beskidem, nad beskidem tam je dobrá pasza,  
Jako sie nám wielmi lubi ta walaszka kasza.  
A groch się nám nie urodził same łopatecki,  
Ni mozem sie namiłować swoi galanecki.

Tak to je ostatniá kasza, weźnie starosta ty kasze na łyzke a ci zástolni składajom do ty kasze kiery 2 kr., inny 4 kr. jako kto może a to dá tem kucharkom za to unowanie; potem jedzom na ostatku (13) *mienso*, a potem doniesie swadziebna mać kołáców, chleba, báb, a to starosta rozdzieli kazdemu, lebo pół chleba, pół kołáca, pół baby, alebo wiencel, alebo mieni, jako je ludzi a jako tego dajom, to se weźnie kazdy do domu tam swoim dzieciom, alebo kiemu. A tak je to samo za kazdym stołem jednako. A tez, za ty stoły co wypijom trunku, to swadziebny uocieć ten gazda dáwa, a niegdzie toby jesce wypili, ale jak nima, to i tak musi być.

Kied za téch stołów wińdom, to je už rano, potem te pozwańi póńdom do domu, a swadziebnići któryśik na chwile

a i muzékanći zadrzimajom a potem zaś stáwajom za godzinę, za dwie, i grajom do śpiéwu:

Uż je dzień, uż je dzień, uż je rano,  
Wichodzi słonecko nad Komarno;  
Nad Komarno nad miasteczko,  
Uż ci darmo płakać ma dzieweczko;  
Wichodziło i świeciło,  
Ale już nie budzie, uż je darmo.

Kucharyje zaś gotujom nieco na frisztuk (śniadanie) tym swadziebnym troche kawy, alebo dobre poléwki a miensa, to tak asi o 8—10 godzinach, a zaś dali warzom jako polednine; ktorzyś ten pozwany, co nieprziseł wiecór, to teraz przidzie a tak go goscom, jako tech w nocy, a potem sie weselom dali przy muzéce. Kied uż majom jedzenie gotowe a uż je po połedniu, aspoń 2 godziny, zasádzajom za stoły, obiczajnie za dwa (lebo je ludzi mieni jako w nocy) a tez dajom za stół a i takiego známego lebo spolnika, bar je niezwany a tez przidzie sie podziwać na swadźbę, lebo je tam pełno w izbie takich niezvaných tam je kacmárz a kupujom se uod niego, ktery chce, a pijom (u nás na swadźbie przedali kacmárze wina a gorzálki 170 litrów). Kied uż siedzom za stołem, tak dáwajom jeś a pić jako w nocy, a i wszitko tak jest, jak wyszej napisane jest, tak sie robi.

Po tem jedzeniu zaś na chwile muzéka grá, świat tańcuje, a młodusia sie uz réchtuje, ku odchodu, uż má w truchle saty, dajom ji chleba, babów, kołáców na kolende, uz sie blize wiecór, przidom konie uod młodego pana po te truchle a uz sie to má wybiérać; przy muzéce śpiéwajom:

Uz Anicko zabieráj  
Nie tu nie chowáj,  
A jaci ten kolecek  
Co wisiál wiánecek.  
Jesce jedno na roschodno,  
Winsujem ci tako wierno,  
Jako som ci wierná bóla,  
Winsujem ci dusa moja.

Po tem uż idom z izby na pole, truchle wynosajom s kómory, dajom na wóz, a młodusia płace, odbiérá sie uod rodziców jim pieknie dzienkuje za wychowanie, Bogu jich porucá, odbiérá sie uod bratów, uod sióster, uod rodziny. Młode pán tez pieknie dzienkuje, ze mu dziewczke za babe dali, a uz idom do młodego pana, muzéka grá, przy ni śpiéwajom:

Pám Bóg zapłać mamko  
Za śwarne dziwczatko  
Coście wychowali,  
Dobrem ludziom dali.

Piekna to swadźbicka, piękne to wesele,  
Kied sie nám Maryśka poćciwie widaje.  
Idzieme, idzieme to naso dolinko,  
Użeś ty Maryśko ostatnio paniénko.

Kied przychodzim ku domie młodego pana, wyniesom chléb przed młodech panów, a jim go dajom; doniesom ten chléb éi młodzi pani do izby, położom na stół, a idzie młodusia ku uojcom młodego pana pod stoła a weźnie jim rence pobośká (pocałuje) a powiadá: „Taticku, mamicko, przyjmiecie mie tez za swoje dziecko, alebo aspoń za niewiaste?” Jak tem uojcom widzi sie ta niewiasta, to jom obłapiom, bośkajom, a pożegnanie ji udziela-jom: „A po nasy śmierci to, co máme, bedzie z Bozom pomocom twoje”. Uż i muzéka do izby tez wesła, truchle druzbowie do kómore zniesli, uż je w porzondku wszitko; muzékanty se siad-nom a grajom. Ktośi zaśpiéwá:

Zapieráj, mamicko, zapieráj nowy dwór,  
Bośme ci dowiedli niewiaste na wybiór!  
Grzebie kurka, grzebie, na krzizowy cescie,  
Zimná mać sie śmieje ty młody niewieście.

Ta młodusia — a i śniom tu przisli jeji uojcowie — idom do ty truchle a weznom tam, co majom na dary uojcom młodego pana a rodzinie, to rozdá ta młodusia: kosule, kabátki, cepienia itd. Potem dajom jeś tem swadziebnikom, po jedzeniu zaś gra-jom, tańcujom Tu sie zaś schodzim pozwani a wszystko tak samo sie robi, jako u młodusie; ku dniu zaś dájajom jeś tak samo, jakośmy uż wyszej opisali.

Potem rano we scwártek o 8 — 9 godzinach tom młodusie zacepiom, s kómore dowiedom, muzéka zacie nie grać, a len same babé tańcujom; po tem táncu doniesie młodusia chlebów swoich, kołáców, to pokrajom, a rozdawá tam ludziom kázdemu takie dary, a kazdy ji powie: „Pám Bóg zapłać”. Potem dájajom jeś jako frisztuk, a zaś grajom. Ku wieczoru dájajom te polednine, jak u młodusie; kied pojedzom potem sie rozchodzim wszisci, a dajom kazdemu chleba, kołáców, jako jim starci, na kolende do domu; muzékantom dajom a i miensa surowego po 1 kilo. A tak sie wszitko rozchodzi, len młody pán z młodusiom społu zostanom, społu zyjom, społu légajom, az pokieli kiery nie zemrze. Wiwat! uż je koniec.

Teráz při swadźbie ty powiarki a obicaje:

Kied z domu młodé pán pojímá za renke tom młodusie ku sobasu, to aby młodé pán młodusie z wiérchu chécił za renke a pirwy, jako młodusia, tak, ze ůon bedzie miál nad niom wiérch.

Kied přińdom ku oltárzu ku sobasu niech pirwy młodé pán nie klenká, ale aby młodusia pierwy klenkła, niech tak dá pozor młodé pán, tak jemu bedzie wzdychki poslušná, ustempná.

Dali aby młodé pán při sobasie miál pod jenzykiem jeden *hrzebiček* (gwoździk) ale az po przijimaníu, a potem po sobasie, kied idom okolo oltárza, aby pół tego hrzebička dál tej młodusi, aby beła cichuěká.

Po sobasie kied co idom jeś, tak konscek babki kied starosta ůodkroji a dá tym młodym panom, tak młodé pán má dać z tego młoduśi, ale to, co jes ze spodku, jako sie piekło, a ůon to co z wirchu, aby ůon był wždy przedniejsi.

Ale aby ůoba béli ku sobie dobrzi, tak ku sobasu ze sobom weznom trosecke miodu, a po sobasie sobie naleje młodé pán tego miodu na dłoń a dáwá lizać za ůoltárzem młoduśi, a młodusia zaś sobie na dłoń naleje, a dáwá lizać młodemu panu.

Jak chce młodé pán, aby ta jego baba, ta młodusia ni miała dzieci, to kied jom do domu po sobasu dowiedzie, to ji káže nápirwy siadnonć na truchle, při ktery jes zámek (blach) a to wieko je tak lehuěko položone na ten blach, ale nie jes zamkniente, wieko sie moze ůotworzić, ale blach ten jes spuscony, zamknienty; tak jak ůona siadnie na to wieko, to ten hacek potem skocy tam do blachu a truchla sie zamknie, tak a i jej žiwot sie zamknie, ze dzieci mieć nie bedzie, zakiel ůon žije, ale ůona potom, jakby ůon zemrzel, a ůona sie wydała, to jak je jesce młodá, to bedzie mieć dzieci.

Młodusia ale, aby ůona miała wiérch nad młodym jako nad chłopem, to kied młody pán ku młoduśi przidzie z muzékom, jak majom potem íś ku sobasu, jako młodé pán idzie do izby a młodusia sobie wińdzie na przód izby, co popod nie przeńdzie młodé pán, tak ůon musí być pod niom jeji poddany.

Potem tam dáwajom młodemu panowi kosule nowom, a kied tom kosule sijom, to zasijom do obójka trzi rzeci s te młodusie: kusek pazura z te młodusie z prawy nogi, z małego paluska, z pod prawé pazuchy jeden włos, a z nád prawego ůoka tez jeden włos, aby jom rád widziál.

Jak ta młodusia chce, aby nimiała dzieci, tak kied przidzie ůod sobasu do domu, trzi razy chuchá do kłódki, a potem tom kłódke zamknom a godzom do wody, a jak chce aby az za dwa, trzi roki miała dziecko, to sobie do gárséi chéći dwa trzi zbierý

(fałdy) na færtuchu po sobasu, kied idom około oltárza a i kościola.

Po sobasie w ten wiecór, w te noc, jak chce ta młodusia aby pirwy ten jeji chłop umrzał, to kied idom społu lezeć, tak óna dá pozór, a nie śpi, az won pirwy usnie a potem az óna usnie. (ale to je tak, jako Bóg dá).

Kied ale ta młodusia by rada mieć wiérch tam nad temi ludźmi, gdzie jom ten młodé pán dowiedzie, tak kied idzie po pirwy do izby, gdzie bedzie béwać, tak se stanie na progu mien-dzi słupami, a postoji troske, podziwá sie tak ponad ludzi po izbie, aby potem tam ktery bójajom, w tem domie ty ludzie, byli pod niom.

Daléj idzie potem w ty izbie młodego pana ku stołu, a chyć sie stoła, aby tam ty młody babie przisluchało, aby tak bez te młode babe być nimogli, jako bez tego stoła. Potem ta młodusia w te izbie idzie ku piecu a podziwá sie do tego pieca do trzeciego razu, aby tam tom młodusie nie było cliwo, aby mogła skorzi przywyknąć.

Kied ale młodé pán wiedzie te młodusie do domu, jak przychodzim blisko domu jego, tak wyniesie mać tego młodego pana tej młodusi chléb, a i słodkie mléko, a dáwá ji pié, aby ji potem krowy dobrze służyły, a ten chléb na to, aby miała chleba doś, a potem ten chléb ta młodusia rozdá ludziom tak, aby miała potem co komu dać.

Dla pełności obrazu swadźby dodaję parę szczegółów, dotyczących ubioru weselnego.

Strój państwa młodych w ogólności nie wiele się różni od zwykłego stroju świątecznego. „Młodusia“ prócz zwykłego ubioru ma na głowie t. zw. *partę*, podobną do bindy żydowskiej, wyszywaną bogato perłami. Parta ta pokrywa tylną połowę czaszki; między nią a czołem umieszczony jest wieniec ze sztucznych kwiatów, związany na tyle głowy szeroką wstążką w kokardę czerwoną. Młoduch czyli pan młody ma przy kapeluszu bukiet sztucznych kwiatów, na szyi chustkę białą, związaną w formie krawatu, ze spadającymi na piersi długimi końcami, a przepasany jest szerokim pasem skórzanym, zapiętym na cztery duże mosiężne sprzączki. Za tym to pasem umieszcza portmonetkę z pieniężmi i chustkę dużą czerwoną w czarne kwiaty. Podobnie jak on ustrojeni są družbowie; družki mają we włosach bukiet sztucznych kwiatów.

*Uwaga.* Załączone ryciny przedstawiają: Nr. 1. młodusie i młoducha na tle innych „swadziebnych“ gości, Nr. 2. całą grupę tańczących i muzykantów w izbie karczemnej podczas przerwy w tańcach, Nr. 3. daje pełny obraz strojów męskich i kobiecych, codziennych i świątecznych.



Grupa górali polskich.

Skalite, pow czadczański.

Węgry.

#### 4. Taniec.

Tańczący bierze w pół stojącą na boku dziewczynę i staje przed muzyką. Kiedy równocześnie i inni wybrali tancerki i stanęli obok niego, śpiewają na dwa głosy śpiewki, a kiedy muzykant już dobrze zrozumiał melodyą, poczynają się kręcić *na miejscu*, para przy parze. Z początku jest w tańcu nieco skoku, tempo dosyć wolne; w miarę zaś tego jak muzykanci tempo przyspieszają, są kroki tańczących mniejsze, drobniejsze, ale coraz szybsze, aż wpadają w zupełny wir na miejscu tak, że tańczący omal z zawrotu głowy nie upadną.

Przy trzymaniu się w tańcu tancerz tylko prawą ręką obejmuje kibić tancerki, ona swą lewą wspiera na jego ramieniu; jego lewa, jej zaś prawa ręka zwisają, i tak spojenie tych rąk, jak ich podniesienie w górę uważają za niewłaściwe.

Melodye tak taneczne, jak i inne, wpadają przeważnie w tony minorowe, z przeciąganiem ostatniej nuty.

#### 5. Zabawy.

##### »Świcki ciągnąć«.

Siada dwóch chłopców na dwóch innych, jakby na konie, zwróceniu do siebie plecami. Nachylając się w tył chwytają podawany przez jednego drążek, a tymczasem ich konie w różne strony ich ciągną. Który z nich potrafi zatrzymać drążek, ten wygrał.

##### »Trusie bić«.

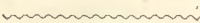
Staje dwóch chłopców blisko siebie i trzymają w rękach gunie. Trzeci biegnie między nich, chcąc się przedrzeć, tymczasem oni go guniami po nogach biją. Jeżeli przebiegnie — dobrze, jeżeli upadnie, mówią, że „trusie ubili“.

##### »Sukno walać«.

Pewna ilość uczestników siada we dwa rzędy z wzniesionymi kolanami ku górze a stopami opartymi o ziemię. Jeden przebiega środkiem, a oni w tej chwili nogi ku sobie prostując, przebiegającemu podstawiają, aż się przewróci.

##### »Gnáty bić«.

Jeden chłopiec klęka na ziemi udając konia, drugiego zaś biorą jeden za rękę prawą, inny za nogę lewą, i jego nogą prawą biją tego konia, aż się przewróci.



## 6. Pieśni.

## A) Polskie.

## 1.

Stoji wieża murowaná  
Ej, strzybłem, złotem pobijaná.

Na ty wieży cysár leży,  
Ej, pod cysarem wojsko leży.

Stawáj, cysár, stawáj hore  
Ej, porachuj se wojsko swoje.

— Já mám wojsko zrachowane,  
Ej, i konicki szechowane.

Jedna siostra brata miała  
Ej, na wojne go wyganiała;

A ta młodsá zaslésała,  
Ej, konicka mu osiedlała.

Prawo roncko sable dała  
Ej, a záłośnie zapłakała.

— Nie płac siostró, nie płac brata,  
Ej, brat przijedzie za tři lata,

Nie wysło to rok, półtora,  
Ej, juz wojácy ido zdoła.

— Witám, witám wás panowie!  
Ej, daleko ta brat we wojnie.

— Niedaleko w scyrem polu  
Ej, dzierzy głowe na kamieniu.

A konicek podla niego  
Ej, grzebie nozko, lutuje go.

Zakiels panie na mnie siadál  
Ej, zatel som já powies jádál.

Teráz nimám garści siana,  
Ej, we krwi stojem po kolana.

Terá nimám rezny słomy,  
Ej, roznieso mie kruki, wrony.

Kruki, wrony krakać bedo,  
Ej, śwarne hálki płakać bedo.

## 2.

Od Morawy dyse idzie,  
Juz mój miły nie przydzie.

Prziseł by ȳon, daj Boże,  
Prze zło ceste nimoże.

Neni to je prawda ta,  
Zeby béła cesta zła.

Ale ludzkie jenzyki  
Pokázały chodniki.

Przidze Janik, przidze, przydź,  
Kiedy bedzie śtyry bić.

Śtyry biło, pienć biło,  
A miłego nie było.

Juz kohutki śpiewajo ;  
— Puś mie miłą do domu.

— Pockáj, miły, trosicke,  
Jaz ȳoblecem suknicke.

— Dobrze tobie czekati,  
W ciepłem łozku leżati.

Ale mnie je aj biéda,  
Na konicka dyse pádá.

— Prze coś pirwy nieprziseł,  
Kied dếscycek nie iseł?

— Nie mohoł som, ma miła,  
Mamicka mi bronila.

— Kied ci mamka bronila,  
Nieśme<sup>1)</sup> zádna rodzina.

Nieniś frajer, ani muž,  
Kameś zmoknoł, tam sie sus.

---

<sup>1)</sup> nie jesteśmy — nie jesteśmy.

## 3.

Za Tatry, chłopcy, za Tatry,  
Jes też tam zydacek bogaty,  
Kieby sie bęło uosmielić.  
Wieru by sie bęło cem dzielić.

O jawor, jawor zieleny,  
Przeco si smutny w jesieni?  
Jakoż ja nimám smutnym być,  
Kied se mnie spadnuł krasny liść.

## 4.

- Pochwalen bud' Pan Jezisz!  
Witáj miłá co robis?  
— Kiedyś prziseł to witáj  
Ale sie mnie nie pytáj.  
Podlá mnie se nie siadáj,  
Ani mi to nie gádáj.  
Leboś ty falesny był,  
Leboś ty mie falesnemi słowami  
uO poćciwość prziwiedziál.

## 5.



Kamaradzi moji mé sie radzi máme  
Na wysoki skale piwowarcek máme.

Hore dolinami chłopci pożirajo,  
Ci sie po za wirseki bucki rozwijajo.

Pijo chłopci, pijo, w kamienne piwnici,  
Ludzie powiedajo, ze so tam zbojnici.

Wé Skalickie wirseki zrównájie sie dole,  
Byście bęły równe jak Tarnawskie pole.

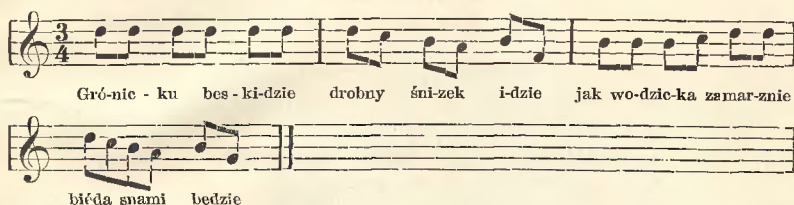
Płace má mamicka, płace má siostrzicka,  
Ze sie mi ligoce na bocku sablicka.

Skalite, Skalite, sendziołem uobite,  
Pobijali chłopcy przy miesionku w noci.

Byli chłopei byli, co winecko pili,  
Jesce lepsi bedo, co go płaćć bedo.

Włosi moje włosi, włosi kendzierzawe,  
Co ze mi jes po wás, kiedście cisarzowe.

## 6.



Grónicku beskidzie  
Drobny śnieżek idzie,  
Kie wodzicka zamarznie  
Bięda s nami bedzie.

Grónicku beskidzie  
Drobny śnieżek idzie,  
Kie wodzicka zamarznie  
Co świat robić bedzie.

Grónicku beskidzie,  
Co po tobie idzie?  
Szuchajek z uowcami,  
Dziéwecka s krowami.

Chodziła dziéwecka  
Po wésokiem groniu,  
Zbiérała kwiátecki  
Ku świentemu Jánu.

## 7.

Hory, hory, hory, lasy,  
Uż mnie tez tu nie nie ciesy,  
Cieśiwało uż nie bedzie  
Ciesić bedzie kaje indzie.

Hory, miłe hory,  
Walaskie kómory,

Jedlicki, smerecki,  
To nase świetnicki <sup>1)</sup>.

## 8.

Co bedziemy robić, kieśmy porobili,  
Budzieme sie kulać <sup>2)</sup> z wirsku do doliny.

Husari werbujo po tem Nowem Mieście,  
Przystawajecie chłopci robić sie wám nie chce.

Kied som masirował tatko na mnie wołał:  
— Wróć sie mi, synu mój, ciężkoch cie wichował.

— Jakoz sie nawrocim, kied som uodebrany,  
W Trenczanski stolici tam som zapisany.

Kasarna murowaná konik siwobrany,  
Cese go szuchajek, co je odebrany.

Cese on go, cese, aze sie tak trase,  
Ze go ten konicek uo život doniesie.

Ej lubi sie mi, lubi, ta wojeńská postawa,  
Ej cizmy z uostrogami, ej wostrziżena gława.

Ej chłopciśme so chłopci, ej ale nie parobci,  
Ej parobci bedzieme, ej kied z wojny przideme.

Braciaśmy so bracia, uod jedné mamički,  
Pojdeme na wojnu, daju nám sablicki,

Sablicki brusene, ciżmy z ostrohami,  
Budeme sie cingać <sup>3)</sup> hore Kisucami <sup>4)</sup>.

Budźmy, chłopci, budźmy serdecka śmiałego,  
Budzieme sie bronić jeden do drugiego.

Kieby nás tez bėło takich chłopców dwie sto,  
Uderzylibyśme na to Nowe Miasto.

Buło nas, buło nas, jednego dnia dwanast,  
Ale sie pominoł <sup>5)</sup> najlepsi chłopiec z nás.

---

<sup>1)</sup> = izba gościnna.

<sup>2)</sup> = toczyć.

<sup>3)</sup> = przechadzać się.

<sup>4)</sup> = okolica nad Kisucą.

<sup>5)</sup> = stracił się.

Wojáci sie strojo, sablicki pucujo,  
Coby sie bliskały, kied pomaśirujo.

Dobre nám béwało pod horko zielono,  
Popijaliśmy se wodzicke studeno.

Kamaradi moji tacy wierni boli,  
Pod zieleno lipko pochować mie dali:

### B) Słowackie.

#### 9.



Bolby baca baco - wał kiedby nie bol krado-wał kiedby nie bol  
swoj o-pasztek na sto-liczku zaniedbał.

Bolby baca bacował  
Kiedby nie bol kradował,  
Kiedby nie bol swoj opasztek  
Na stoliczku zaniedbał.

— Ja som nie kradował  
Chudobnym sedlaczkom,  
Alem som lem kradował  
Panom welkolaczkom.

Jedna stara baba  
Ta ho wyzradila,  
Ta mu jeha opasticzek  
Na stoliczku widziela.

Panom som jo kradal  
Chudobnym som dawal,  
A tak som ja len, Boże moj,  
Chudobu spomahal.

W komorze ho chytili  
Tam ho oni zwazali,  
A w tu nocnu hodineczku  
Do Trenczinka pohnali.

Wy Trenczansti pani  
Ja was prosim pirwy raz  
Dajte wy mnie staru babu  
Do mej ruki jeden raz.

Ći Trenczański pani  
Dziwali sie z bramy,  
Jako wiedu Janosicka  
Pod karabinami.

Oni mu jej nie dali  
Lebo se ho bali,  
Ani mu len stary baby  
Do ruki nie dali.

— A Janosić, Janosić,  
Marnotratne dietia,  
Kiebyś nie bol len kradował  
Nie łapali by tia.

Wy Trenczansti pani  
Ja was prosim druhi raz,  
Dajte wy mnie koło zamku  
Hajdukował' jeden raz.

Oni mu to nie dali  
 Lebo se ho bali,  
 Ani mu len koło zamku  
 Hajdukował' nie dali.

Wy Trenczansti pani  
 Ja was prosim treti raz,  
 Dajcie wy mnie tento zameczek  
 Przeskakował' jeden raz.

Oni mu ho nie dali  
 Lebo sa ho bali,  
 Ani mu len teho zamku  
 Przeskakował' nie dali.

Wy Trenczansti pani  
 Ja was prosim sztyrty raz,  
 Dajcie wy mnie moj opasztek  
 Opasat' jeden raz.

Oni mu nie dali  
 Lebo sa ho bali,  
 Ani mu len opaszteczka  
 Opasat' nie dali.

Wy Trenczansti pani  
 Ja was prosim piaty raz,  
 Dajcie wy mnie moj obuszek  
 Do mej ruki jeden raz.

Oni mu ho nie dali  
 Lebo sa ho bali,  
 Ani mu len obuszticzka  
 Do ruki nie dali.

## 10.

Uż Turek ide, że wojna bude,  
 Milunka płacze, jak ona bude  
     Samotna;  
 Nie płacz, ma miła, niebudesz sama  
 Stawaju klaszter miedzy horama  
     Prze teba.  
 W niem budesz bywat' za szkłom siedawać  
 Len sa ty nie daj chłopcom okłamać.  
 Uż som ja tu bol na dwie sto razy  
 Neni si hodna moich pieniazy  
     Co som dal.  
 Nie dal som tebe ani materi  
 Dal som ich chłopcom, co mie wodzili  
     Wieczor k' wam.  
 O laska, laska neni si stala,  
 Jak ta wodziczka miedzy skałama.  
 Skala sa minie, wodziczka shinie  
 Jak ten listeczek na rozmarinie.

## 11.

Za Krakowem, jak sa mi zda, jes tam jeden hajiczek,  
 W tom haiczku, jak sa mi zda, jes tam jeden domeczek.

W tom domeczku, jak sa mi zda, jes tam jedna panienka,  
 Inka, czinka, zwonka, czinka, wikukała z okienka.  
 Prziszel ku ni, jak sa mi zda, prziszel ku ni mładeniec,  
 Inka, czinka, zwonka, czinka, daj panienko, daj wieniec.  
 Ona prawi, jak se mi zda, ona prawi, że nie da;  
 Inka, czinka, zwonka, czinka, że už dała, niech on da.  
 On ji prawi, jak se mi zda, on ji prawi, że musi,  
 Inka, czinka, zwonka, czinka, że ji w noci udusi.

## 12.

Słonecko zasło, miesiacek świeti,  
 A pojże ma, ma miła, odprowaditi.  
 uOdprowaditi až za hajiczek,  
 A tam nam bude spiewat smutnie sławiczek.  
 Sławiczek spiewa, hłas sie pocziwa;  
 A už si ti ma miła neni pocziwa.  
 Tyś temu miła, tyś temu wina;  
 Lebo si ma wolała do wozu siena.  
 Nie tak do siena, jak do izbicki,  
 Tam me sobie dawali sładkie kubicki.  
 Tyś temu miły, tyś temu winien,  
 Lebo si ma napajał czerwenim winem.  
 Czerwenim winem, sładku rosolku,  
 A mohla som ja byti dosal panienku.  
 Ej ja panienku, a ty mładeniec,  
 A mohli me si nosit obadwa wieniec.

## 13.



Kied som wan-drował mu-zé - ka hra-ła mo-ja naj-mi - lej - - sa  
 zok-na ku-ka - ła.

Kied som wandrował muzéka hrała,  
 Moja najmilejsa z okna kukała.

Nie kukaj za mnu, powandruj sa mnu  
 A ja tebe kupim suknu zelenu.

Suknu zelenu, nie welmi dłuhu,  
 Aby si ty mohła wandrować se mnu.

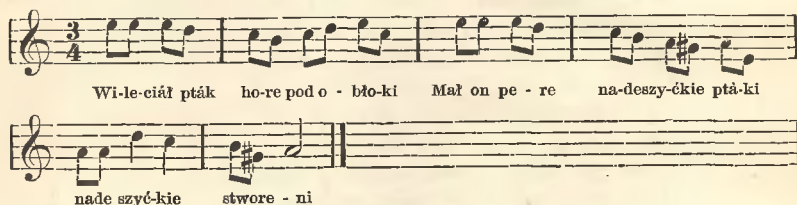
Straka na dube , żalost' na lube  
A to sam Pam Boh wie czia holka bude.

Czia żeby bęła, jak som slubiła  
Pod zelenym dubem iże twoja budem som prisahała.

Sziroki jarcziek bistra wodzička  
Napoj że mi miła meho konička.

A ja ti ho nie napoim  
Lebo se ja konia boim,  
Kied som malučka.

## 14.



Wileciął pták hore pod obłoki  
Mał on pere nade wszitkie ptáki,  
nade wszitkie stworeni.  
Przileciął on milej pod okienko,  
A spis, nie spis me mile serdeńko,  
ja te welmi miłujem.  
A ja nie spim, ja téz dobre czujem,  
Ale ja ti otworici nie śmiem,  
mam mileho na wojnie.  
Witaj miły z uherski krajiny  
Powedadaj mi, zle, dobre nowiny,  
ako se ti wodziło.  
A mnie se tam nie dobre dariło  
Moje tielo porubane było,  
Ej porubane było.  
Idź mi miła k' panu rychtarowi  
Niech mi pise listek k'doktorowi  
Niech mi posle medeci.  
Idź mi miła k' panu fararowi  
Niech mi pise listek k' hrobarowi  
Niech mi kope hrob nowi.  
Na tem hrobe takie wystawieni  
Że tu lezy Janko porubany.  
Ej Janko porubany.

## 15.

Pani mamó hersko cere macie,  
Prze co wi jo snami przepoślecie?  
Tam wasa cera w szczirem polu stoi  
Tam pleje ona rozmarin zieleny, tam.  
Tam kied go ona do końca dopleła,  
Pienć huzarów na koniu widziela, tam.  
Husarici, prze Boga żywego  
Widzieliście mojego milego, tam?  
Widzieliśmy, ale nieżywego,  
Leży szabla koło boczkú jego, tam.  
A ten konik z drobna nożko kracze  
Jeho miła przewielice płacze, tam.

## 16.

Pytała sie mamicka  
Doma-li je Hanicka,  
Neni doma, sła do młyna,  
Miele sie ji pszenicka.

## 17.

Winecko dobre je  
Gdo nam ho naleje  
Senkarka nieznama  
Na rowas <sup>1)</sup> nie dawa.  
Senkarecko nasa  
Nie wyganiajze nás  
Sama nie wypijes  
A nám darmo nie dás.

## 18.

Pohinula na szalasi slanina  
Powiedali na naszeho Martina;  
A on sa im Bohu otcí prisahal,  
Że on wieru na slaninu nie sahal.

## 19.

K'horam chłopcy k'horam  
Ktery trufa k'noham,  
Ktery k'noham nie trufa  
Niech ota poslucha.

---

<sup>1)</sup> = borg, bez pieniędzy.

## 20.

- Czerwena chałupa, biele okna,  
Przeco si dziewczko nierobotna?  
— Robotna, robotna, nieprawda to,  
Przondła som trzi łokcie całe lato.  
Całe lato, cało jesień  
Jesce mi chybiło siedem pasem.

## 21.



Dziewcza, dziewczka biały kryształ  
Nie weźmie tia żaden fiszkal.

Ani fiszkal, ani dworski,  
Lecz tia weźmie szuchaj herski.

Kied tia weźmiem, budem tia bić  
Nie budem sa k' тебе prosić.

Szuchaj, szuchaj, miłujesz ma,  
Uż si ma wzał, nie bijesz ma.

## 7. P o w i e ś c i.

## 1. uO Jurowi a bratach jego.

Bél jeden gazda i miał trzok sinów, potem bél niemocni i robiuł porenceństwo (testament) kázal sie im podzielić statkiem, a miał hodnie krów ten gazda. Dwa béli bogatši a nie mieli dziećci a trzećci Juro bél chudobni. Kie uocieć umrział chcieli byli ci dwa ten majontek zabrać, mieli wsisci na dwore mastale, ze krowy na noc pusco do dwora, kielo wlezie do kierego chlěwa, telo bedzie tego. Wygnali krowy a pošli do chałupy, kazdy do swoji. Bogaćci nie spali, a ten chudobni usnoł. Ci bogaćci temu chudobnemu telko jedne staro wewiedli do mastale. Rano idzie, zażry do chlěwa, widzi, jaci jedne staro krowe, rozgniéwał sie bardzo, co

uon bedzie tego starego dziada chował, wzion a zarznoł jom; mięso do gielatki a skóre na strzeche zawieśli. Za 2 tydzie na ty skórze bęło dziw uosów, wzion je pozawijał a zesił, położył na trakac (taczi) a seł na jarmak s tem. Bęła noc, nié móg na jarmak dońść, zastawił sie przy jednem młynie; podziwá sie uoknem a tam bęła mynarka doma a jakisi pán, óna tego pana gościła dobrom kapustom, namasconemi hałuškami (knedle) a dobro kur-sko pieconko a i winem. Mynárz przidzie, zabuchá na dźwirze bardzo, óna skowała tego pana do sáfki, ty hałuški do tromby (szabasznik) a te pieconke do śtrycha (skrzynia) a wino pod ławę a światło zagaşıła. Mynárz sie wadził, co tak długo siedzi w ty chałupie. Potem przised ten s tom skórom. Pétá sie go, dzie idzie? Padá, ze na jarmak, zeby go tez pieknie pétáł uo nocleg. uOn mu powiadał, ze go bedzie nocował. Dáwała mynárka chléb na wiecerze, a i s kisle młékiem. uOn sie ji pétá, ci nié mogła cego lepszego nastroić — lebo kure zabić a nie młéko, ale wina — óna powiadała, ze to pańi tak jádajo nie siedlacy. Potem powiada Jurowi, aby tez jád ś nim, ze kie lepszego nié ma, ze sie tego najedzom, Wtedy zobácęł, ze jakisika batóg ze sebm niesie, — pétáł sie go, co to niesie? ón powiada, ze to proroki. Pétáł go, zeby co zaprorokował — zakłupkáł w skóre a przilozéł ucho a powiadał: Ty proroki tak powiadajo, ze w trombie dobre hałuški, w truchle dobrá pieconka, w półce dobrá kapusta a pod ławom dobre wino. Mynárka sie dała śmiáć, ze dzieby sie to ta wzieno. Mynárz padá, ze trzeba is poźrić, — a tu wsytko tak našli. Mynárz powiadał, ze to som dobre proroki. Poznosił sitko a tez Jura nukáł, ze to trza zješ. Tén mynárz wołał mynarke, aby sła ś nim jeś; óna bęła zlá i posła do pola. Mynárz nie jád, jaci uo prorokach gwarził. Potem pétáł, ze ciby nie przedáł téch proroków, — ón powiadał, ze nie, ze se wiela piniendzy przy nik zgazduje. uOn go prosił, aby przedáł, ón mu pedziáł 50 zlatówek za nie; telo nie kciáł dać, ale sie zjednali za tyk 50. Potem go ucuł, jako má klupkać na te proroki, — zakłupkáł przilozéł ucho a powiadał, ze mu powiadaja proroki, ze w ty sáfie przeklenty ciert (czart), zeby te sáfke dáł pod koleso, pod to wodnie. uOn powiadał, ze to rano zrobi a sáfke zamknoł. Ten potem powiadał, ze se uwarzi przy nie jeś, aby mu je dáł. Rano położył sáfke na trakac a wióz cestom. Prziseł na most, wzion puścił trakac z gárzci a powiedá: Co já sie tu bedem z ciertem przeklentem mordował, to go do ty wody zwałem, niech sie utopi. — Ten woła ze sáfki: Nie, nie! Ten kciáł, ze niech mu dá 200 zlatych. — Ten woła: ze to moc, ale ten nie kciáł puścić ani 1/2 grajcara. — Dáł mu te 2 stówki a uon go puścił.

Prziseł do domu i powiadał bratom, ize za te skóre dostał 250 zlatówek. uOni wzieni swoje krowy sitkie pobili, pétali sie

go, dzie to trzeba iść s temi skórami na przedáj. Powiedział im, ze to do tego młyna aby śli; kie sie bedzie mynárz pétal, co nieso, niek powiedzo: proroki. ũOni posli s temi skórami, pétali sie mynárza, ci potrzebuje proroki kupować. Jak ũon ucuł ze gwarzom ũo prorokach, wzion a zawrził brame i sługów pozwolewał, dął jem kije, a dobrze tyk bratów wybiuł. Przišli do domu i rozmyślali se, jakoby sie mogli na tem bratowi umścić. Potem sie umienili, ze swojem dzieciom bedom kazowali, aby do tego siana, co ten brat miał, gnój wselaki nośiwali a zagrzebiwali i deptali. Kie widział, co robiom, ón nic nie krzicął na nik ani nic, wzion siano, zebrął do suda (beczki) pieknie, zabił na oba konce, wzion na trakac a wiezie do miasta na przedáj. Kie prziseł do miasta, pétali sie go ludzie, co wiezie. ũOn powiadał, ize to wiezie lék ũod moru. Ludzie zaraz śli do wójta, powiadali, ze taki jeden cłowiek wiezie lék ũod moru, ze to trza kupić. Tam to zaraz wzeli, kupili ũod niego za ósiem stówek, a powiadał jem, aby tego suda nie ũozbednili, jaz przydzie mór. Przišel do domu, pochwałul sie bratom, ze za to siano dostał 800 réńskich, potem go ũoni prosili, aby ũon swoje dzieci na ich siano poselał, gnój nośić a deptać. Potem im kazal tam zawieźć do ty gminy jako lék ũod moru. ũOni posli s tem, tam sie ik sitci ludzie pétali, co wiezom: ũoni powiadali, ze lék ũod moru, a ten pirsí lék ũod moru ũoni juz ũozbednili i wiedzieli, co to ta jest, teraz tyk 2 bratów zbili, ze nie włádali ani do domu przisć. Kiedy przisli do domu, chcieli sie umścić na tem bratowi za to. Umienili sie, ize go utopiom. Wzieni go, chęcili, a dali go do suda a pusćili go po Wágu. ũOn jako sie niós w tem sudzie a krzicął, ze ũon nie bedzie panem nad Budżinem. Jeden sie go ũowcárz pétal, co ũon to krzici. ũOn powiadał, ize przisli pańi z Budżina a wywolili go na tego nawienksego nad Budżinem, ale ũon tem nie kee bić. Ten ũowcárz powieźiał, ize ũon pódzie za tego pana, ten wyseł ze suda, a ũowcára tam wsadziul. ũOwcára Pám Bóg wie gdzie ta woda zanesła a ũon ũowce zajon dó domu. Idzie, pétajom sie go braciá, dzie tyk ũowiec tela nabráł a ũon pedál, ze béło ich taki dziw (kyrdel) ze nie widział nikiego przy nik, ani psa ani ũowcára i zajon ik troche, ze ik jesce dziw zostało. ũOni ũoba posiadali do suda pusćili sie po Wágu, ũowiec nigdzie nie béło, woda ik zanesła do Dunaja i potopili sie. Ten wzion sitkie bogaetwa po tyk bratach a i swoje a potem béł juz bogatem.

(Opowiedział Józef Potoczar młodszy).

## 2. ũO jednym chudobnym cłowiekowi.

Miał jeden chudobny cłowiek 7 dzieci i ni miał jem co dać jeś, tak poseł do gronia na grziby. Jako ty grziby hładal, uwi-

dział na jedli gniazdo wysoko. Wyseł ta hore, tam bėło trzicet wajec; 6n ik zabráł do kosa, doni6s do domu. ʋOn powiadał, ze ik trza zaniś przedać, a jego zona powiadała, ize ik nie trza przedać, ze ik trza dać pod kure, ze za ty kurcenta wiencel dostanom, bo to bėły polnyk kur wajca. Kura siedziała 4 tygodnie, wysiedziała trzicet chłopc6w małyk. Co tu bedom ś nimi robić? ze ik trza potopić. Ale potem ze ik skoda, chowali ik. Kie mieli po 18 lát wsici, 6n im powiedział, ze sie ik juz doś nachował przez 18 lát. ʋOni pošli hladać służby, ale sie im służba nigdzie nie trafiła, boby byli radzi wsici na miejscu służyć, sisci razem. — Tak potem przišli do jednego cisarza. ʋOn ik sićkik nie kciał, ale potem kiedy juz tak pėtali, przijon ik. Poorali role temu cisarzowi, sumne urody bėły, 6i zawieźli to temu ʋojcu, co ik chował. Na drugi rok samo tak sprawili, ze bėł potem ten bardzo bogaty. Na trzeci rok poorali, zándom zażryć, a tam sitko konie zdeptały a nie wiedzieli cije. Tak potem pošli jednego wartować. ʋO północy przišło triceć koni, dały sie skákać po tem zbozu. Przileciał do domu, pobudził brat6w, a kie tam przišli, tam nie bėło ani jednego konia. Na drugom noc pošli drugiego, zaś ta ty konie przišły. Ten kie zaś po brat6w zasał, tam zaś nie bėło ani jednego; jesce go a i nabili, co cigani, kie tam nic nie bėło. Na 3 noc sie wybrali sici trziceć. Tam przišły ty konie dały sie skákać po tem zbozie, 6i wzili, sitkie ty konie pochitali a ten námiensı koń, ten trzicaty powiadał temu, co go chicił, temu nájmieńsemu bratowi z tyk, ze co uvidzi na ceście, kie sie na nim poniesie, ze aby tego nie brál. ʋOn powiadał, ze nie bedzie brál nic. Idom cestom, uwiedzieli ta złoty koci chwest. ʋOn to dźwign6ł. Ten koń mu powiadał, aby juz wiencel nie brál. ʋOn powiadał, ze juz nie bedzie brać. Idom drogom dali našli złote piórko z kohuta, ten to zaś wzion, bo to piekne bėło. Koń mu powiadał, ze wiencel nie bier, bo potem źle pochodzis, jak to weźnies. Idom dali — našli ta diamentowo podkowe końsko. Temu sie to bardzo zwidziało, ze to piekná podkowa i ze to trza wzionć. Prziseł do domu s tem tam do krala, ukázal mu to, temu sie to bardzo zwidziało; powiadał tem bratom ʋostatnim, ze kie 6ni tego tak nie doniesli, ze ustanowi tego za takiego náwienksego nad niemi, za takiego ʋozkazawáca. Potem 6ni mu tego zawidzieli, ʋon doni6s taki chwest złoti, tak cisarowi to sie zalubiało i powiedział jemu, ze jak kotki złoty mu nie doniesie, to bedzie ʋo głowe nissy. ʋOn płakał, seł ku temu kóniowi, koń sie go pėtál, ze coś ci je, ze tak płaces. ʋOn powiadał, ze źle ś nim, ze jak nie doniesie taki koćki, ze bedzie ʋo głowe mniejai. „Widzis, já 6i powiadał, abyś nie brál“ — powiadał koń. Ale nie plac, idź ku cisarzowi, a pėtáj go, niek ci dá z ćwiertanke ʋowsa a s ćwiertanke rezy (*reż*). Cisárz mu to zaráz dał, siadnoł na konia a i s tem

zbozem i przišli ku cerwonemu morzu. Tam bęła taká jama, ten kón mu kázál ten ęowies a ten rez wsuć do ty jamy, i powiadał mu, aby seł za morze, ze tam jes jeden carodelnik taki, co má te koćke takom, ze aby seł po cichuśku na palcach, buty aby zezuł, a i ze jest za dźwirzami, aby wzion friśko a uciekał. ęOn tak sprawiuł, uchyciuł te koćke, ukrád; ucieka ś niom. Jako uciekał s tom koćkom, zajencál koń Tatoś (co umiał gwarzić). Ten carodelnik przileciał, pytá sie go, ze co mu je, kie hińcy. ęOon mu powiadał, ten kón, ze je uz ś nim źle, ze mu ukradli te koćke. Ze ci ma jesce cas pól druga centa (cetnar) tabaku wykurzić, ze potem pódzie za źlodziejem, a ten koń mu powiadał, ani do fajki. Ten siadnoł friśko na konia, leci za nim, ale ęon s tom koćkom myknuł na morze na cerwione i pláwiuł sie. Ten prziseł s tom koćkom do cisara, ukázál je cisarowi, a powiadał tem śługom swoim, ze go juz teráz sprawi panem nad temi bratami ęostatniemi. ęOni powiadali, ze kiedy má piórko, aby i kohuta złotego donióś. Cisarowi sie to lubiało, ze jak nie doniesie tego kohuta, ze mu dá zaś głowe ucionć. ęOn zaś płace, idzie ku koniowi, koń sie go pytá, ze co mu je. A ęon powiada, ze jak nie doniesie takiego kohuta, ze bedzie ęo głowe mieńsy. Koń mu powiadał: „Widzis, ják ći já powiadał, ze co náńdzies na ceście, abys nie brál; ale nie płac, idź ku cisarowi a pétáj go pól mierzice rezy a pól psenice. Cisar mu to zaraz dáł, pošli ku cerwonemu morzu, ten to zaś tam wsuł, a zaś mu kázál koń, aby seł za cyrwone morze, ze tam je w klátce na uoknie u tego carodelnika ten złoty kohut, zeby go uchyciuł a uciekał ś niem, aby dáł pozór, zeby ten kohut nie ęobácył piérwy, jaze bedzie te klátke dzierzál. Tak ten uciek s tem kohutem, Tatoś zaś hińcy w te mastali. Ten carodelnik zaś przileciał ku niemu, a pétál sie go, ze co mu je. ęOn powiadał, ze juz źle s tobom, juz ći i złotego kohuta ukradli. Ten siadnoł na konia, leci za niem, ale go ni móg dogonić. Prziniós go cisarowi, cisar go keiał náwienksem sprawić nad niemi a ęoni powiadali, ze kie má dijamentowo podkowe, aby ano miál i dijamantowego konia, ze wtedy go przyjmie za náwienksego nad sobą. Koń mu kázál wzionć 8 mierzice psenice a 5 grochu, a 14 skór z wołów a 14 skór końskich, pojechał za morze, tam bęł koń u carodelnika w mastali, ale to był ten Tatoś, co wdy hińcál u tego carodelnika. Wywiód go s ty mastali, siadnoł na niego, ale musiał dać pozór, aby nie ęotwierál dźwirzy, zeby ten koń nie uźráł, jaz go bedzie trzymał. Ucieká s tem koniem, a ten carodelnik chćcił go przy morzu, dowiód go nazád, dáł go do chłéwka małego, kármił go 1 rok jako wieprza, włoskiemi ęorzechami a śłodkiem mlékiem. Potem go gaździnie swoji kázál upić, tak ęona 7 tydni piec páliła na niego, a ęon poseł dzieśi na gościne ten carodelnik. Potem go dowiedła s tego

chlówka, powiadała mu, że mu żima bardzo, że aby se siadnoł na ten wózek mały, że go bedzie wozić po nálezpie, że sie bedzie grzać. A ɥon wiedział, co sie bedzie s nim robić, wzion i wipion sie hore na wózk, że go ni mogła wsadzić do pieca. ɥOna mu kazała, abi hore brzuchem legnoł, ɥon znoɥ nogi hore wipion, zaś go ni mogła wsadzić. A ɥon nie wie jak to siadnoć, zeby mu ona pokazała, ona legła prosto a ɥon jo sturzył do pieca i tam ona sie upiekła. Potem położył na stół upiecono, przikrił ɥobrussem, a na łózk położył maśnicke, a z mastali konia wewiód i uciék. Ten drugi Tatosz hińcuł i carodelnik przileciał. Co ci jes? Juze źle z tebom, babe ci upiekli i konia ukradli. ɥOn wzion — chybáj za niem, ale go ni móg ułapić. Kie prziseł za morze uwionzál konia a zaś sed ku swojemu koniowi a ten w ty jamie bół i dogryzáł zboża. Powiadał mu, że ɥon wiskoci 3 razy i zahńci, i zeby puścił tego konia a kie pudzie mu cerwony płomień s pisku, to znak że źle, a jak światły to dobrze. Jak bedzie cerwony, zeby friško prziskocuł do konia i do niego albo do siebie nóz wbiuł. Tak sie stało. Potem sitkie skóry sie na niem zedrały i jego zywa skóra, a potem kie uz osłabnoł, założyli mu uzde i dowiedli go do cisárza. Cisárz kciał go sprawić nawnienksem nad bratami, ale uoni powiadali, że on je słobodny, to niech sie ɥozeni z bardzo pieknom princeznom, kierá jes zaklentá a niech jo ten wisłobodzi. Ze jak jo nie wisłobodzi, że bedzie ɥo głowe mienisi.

Płakał, seł ku temu koniowi, i poradził mu, aby go ino dobrze odfutrował. Kazał mu wzionć takie wielkie kładziwo (młot) i pošli ku zámku, kie bėła zaklentá princezna, a tam bėło 30 (trziceć) kołów i na dwacecich dziewioncik bėły głowi powbijane, a trzicati bėł jesce goły. ɥOn sie pėtał, na co to, a ludzie powiedali, że 29 ludzi próbowało sie te princezne wisłobodzić a sitkik zabili, że ten 30 kół na jego głowe nagotowioni. ɥOn sie polenkál, ale koń mu radził, aby sie nie bál. Potem sie koń ɥozewálál i chipnoł do tego kasztela, a temu kazał, aby tem kładziwem mocno na mur buchnoł. Tak tam wisel drak, co miał 9 głów i leciał do niego, a s kazdy głowy płomień sie suł. Ten miał kopije tak do tego draka silno stuhál, i az go zabili, a te princezne dostali. Dokludzili jom do cisara, ale ɥona nie kciała cisara, ino tego, co jo wisłobodził s tego zakłectwa. Tak potem sie radził cisar sługów swoik, co má robić, a ɥoni powiadali, aby smoły nawarził i utopił go. ɥOn tak zrobił a 7 dni smołe warził, co bėła bardzo gorká. Ten koń dobrze wiedział, co sie to robi, kie prziseł ku niemu ten trzicatek to mu powiadał, że źle jes s nim, bo 7 dni smołe warzom, że cie w ni utopio, ale ty weź, a przyprowadź mie jaz tam blisko. Tam go on prziklucił i kie ów gazda miał skocić do ty smoły, koń przistompił blizy

i te gorkość sitkom do siebie wcionął. Ta smoła biała zimna, a on ś ni wisł cały złoty. Tak cisar myślał: ja jesse bedem piękniejsi, i skocł do kotła. Koń wartko przisł, te gorkość cisnoł i król sie uwarził. Potem sie ten łożeniuł z princeznom i bół cisarem a téch braći dał kołmi potargać.

*(Opowiadał Józef Potoczar młodszy)*

### 3. Jak chłop złom babe wyryktował.

Miał dziesika chłop złom babe, co sie ji ciężało choć co robić, a i w zimie sie ji téż ciężało kondziel przasć; całom zime jeden zgrzebny łokieć sprzendł. Chłop ło tem dobrze wiedział, ale kie śniom końca uwiśl ni móg, tak cicho bół, nie ji nie powiadał, a kie sie ji drugie babé pętały, duzoli má naprzendzone, to powiadała, ize juz má stucke bez dziewiáćich łokci (do stuki sie u nás rachuje 12 łokci). A potem jeji chłop ku jarzi ji powiadał, ize te przendze, co naprzendł, ize jo trza dać do knápa na płótno łożrobić; óna powiedziała, ize ji trzeba nápirwy te przendze wyprać. Tak pozbirała sitkie kłaki, co miała, do jednego szafła, to zamociła, po wirchu tem jednym uprzendzionem łokciem ty kłaki poprzikriwała, a to wtedy to urobiła, kie chłop a w izbie nié miała. Kie chłop s pola do izby sół, mieli takiego kudłatego psa, ten tez ś nim do izby włáz. Óna sie dała ś nim wadzić, ize naco tego psa do izby puścił, kie przendze má zamocnom, ize jak ten pies bez te przendze, co je w tem szafłu zamocóná, przeskoci, ize ta przendza sie zaráz zezgrzebi, na takie kudle sie obróci, jako je ten pies kudłaty, a potem będzie darebná sitka moja robota, co jek bez całom zime przendł. Powiedziała chłopu: „Wyzeń tego psa do pola!“ Óna tez pomagała wiganiać, a tak temu psu zastempowała, co bez ten szafel przeskocił; óna sie potem do wielkiego płacu dała, ze sie ji teraz sitka przendza zezgrzebiła, sła do szafła, z wirchu to przendzione łożóżeła, a tam same kłaki nasła, kie jik tam położéła. „Co jek sie bez zime natrápiła, a przendza sie mi sitka zezgrzebiła!“ Chłop na to nie pedziál lew: „Kie sie przendza zezgrzebiła, bedzies nago chodziła“. Potem sie jeji siostra wydawała; óna by na te swadźbe rada biała isć, ale nié miała co obléc, tak potem pętała chłop a, aby téż zasół na jarmak, aby tez kupił płótna, coby se téż jakie łożdzenie usół, coby do ty siostry na te swadźbe mogła isć. Chłop ji posłuchnoł, a na jarmak posół, ale płótna nie kupił, ale kupił białom genś. Óna z radościom cekala, a co kwila go požírała. Kie go uz do domu isć widziála, genś sie mu pod pazuchom bielála, łoż radości wołała: „Ciś kupił tego płótna?“ Ón zawołał: „Kupił, ale gonske“. Óna

wołała: „Niech ta będzie wonskie, sak to bedeme siec“. Chłop prziseł do domu, a posadził na ziemi genś a óna powiada: „Jakoz téz to będzie, kieś tego płótna niekupił, jako na te swadźbe pódzieme“. On ji powiadał: „Nie starej sie ty nic, sak mé tam pódzieme“. Wzion te babe do okłocka słomianego zowijał a na swadźbe na plecu zaniós, postawił jom w sieni ku dźwirzom, a na uocy ji takie dziury niecháł, co sie mogła dobrze na swadźbe dźiwać, a w izbie sitkim ludziom, co na swadźbie byli — za przebaceniem, sanujonc wás — kázáł do tego okłocka scać! Běło to ale w zímie, óny tam běło bardzo zima, bardzo ji zembami scérkotało. Chłop jeji, kie uz wiedział, ze ji uz bardzo dobrało, wzion na pleco, a seł do domu. Jesce blisko domu, kie bez jeden potoczek seł, tam sie śniom zawalił, co sie dobrze jesce namácała, potem je doniós do izby, ze słomy odwinol. ŹOny zembami scérkotało, ale je to dobrze naucilo, jako trzeba kondziel przonść, tak jako drugie baby przendom, a płótno robiom, a kie se kosule a ine odzienie nasijom, to do rodziny na swadźbe is mozom. ŹOd tego casu, co bez zime naprzondła, to sie ji nigda na járz nie zezgrzebiło.

(*Spisał Józef Potoczar młodszy*).

### 8. Zagadki [Hád(ać)ki] i Pytania.

1. Tele to, jako mól  
A zere to jako koń. — (Błecha).
2. Idzie chłop do gronia  
Dziwá sie do doma. — (Sikira pod pazucho).
3. Ułátane, ukorpane  
A igłom nie dotykane. — (Krowa kwiciatá).
4. W lesie krowa ryci  
a ni má ani pyska ani cicków. — (Piła).
5. Siedzi pán na dachu  
fajci a nie má tabaku. — (Kómin).
6. Siedzi pani we dworze  
A włosi má na kómorze. — (Markwia).
7. Do jakich sudów sie nie dá wina naláć bar som jakie dobre.  
(Kie som pełne).
8. Jaká woda dá sie nościć w rzádkiem? — (Zamarźnioná).
9. Chto nie widáł nigda dźwirzy na kościele? — (Ślepy).

## 9. Z lecznictwa.

1. Na *łomke* (drzenie, reumatyzm) cheba (ziemnego bzu) nazbierać, sparzyć go na wodzie, dać do rądlu, a potem przynieść żużli z kuźni wrzucić i potem w tem się wykąpać, a zajęczem sadłem ze spirytusem się smarować.
2. Na *morzysko* (bolenie w b:zuchu) utrzyć pieprzu i wypić z rumem, a potem zagryźć to cukrem. Dla dzieci podawać piołunowych listków z miodem.
3. Na *padacke* (wrzód, konwulsye): koszulkę na dziecku rozerwać a potem zanieść do urwiska i rzucić; a w domu dać dziecko pod koryto, i nowym garnkiem, w którym jeszcze nie warzono, uderzyć o to koryto i rozbić.
4. Na *suchoty* zbierają w kilku domach jakąkolwiek mąkę, a przedewszystkiem od chrzestnych ojców potem to prażą na rądlu, i kiedy jeden mierza, drugi z poza okna się pyta:  
— Cóż to prazys?  
Prażący odpowiada:  
— Suche kości  
Aby miały ciała dości. (do trzeciego razu).  
potem z tej mąki robią ciasto a z niego obwarzanek tak duży, aby można przez niego przewlec dziecko. Pewny skutek.
5. Na *uroki* wziąć trochę włosów od tych, co byli razem, a spaliwszy je na węgiel okadzić tem dotkniętego urokami, a potem węgle rzucić do wody.
6. Na *żółtaczkę* kąną kurę żółtą warzyć i polewkę z niej pić.

